„WHITE EAGLE“ Registered at the G.P.O. as a newspaper. July 22nd, 1950. Price 1sh.

CENA EGZEMPLARZA

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3,5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK X | SOBOTA, 22 LIPCA 1950 R. | NR 29 (420)

W 420 NUMERZE

„Chcesz wojny — walcz o pokój — S Klinga
Gospodarcze znaczenie Ukrainy — Kazimierz Smogorzewski
Ja „też“ tam byłem — Paweł Zaremba
Potrzeba polskiej szkoły średniej we Francji — Jadwiga Alexandrowicz
Wszystkie bilety wysprzedane — Wiktor Ostrowski
Kronika wojskowa
„Junior War“ — Kazimierz Glabisz, gen. bryg.
„Diabeł w Raju“ — Tadeusz Wittlin

NALEŻY ROSJI NARZUCIĆ STYL WOJNY

(WYDARZENIA I UWAGI)

W okresach takich, które obecnie przeżywamy, prasa światowa jest przepełniona bardzo nieraz interesującymi wypowiedziami publicystów. Ponieważ publicyści odźwierciadlają kierunki myślenia swoich społeczeństw i odwrotnie — mają w niektórych krajach np. w Stanach Zjednoczonych, duży wpływ na kształtowanie opinii publicznej, — nie należy zatem ich głosu lekceważyć, choćby to była tylko przysłowiowa mądrość po szkodzie. O wiele ważniejszę jednak jest zawsze to, co mówią politycy, a najważniejsze, to co politycy robią.

Za rzecz szczególnie doniosłą należy uznać jeden fakt z wewnętrznego życia politycznego Stanów Zjedn., fakt wzmiankowany przez poważne tygodniki polityczne, lecz na ogół pomijany milczeniem przez prasę codzienną. Okazuje się, że historyczna decyzja prezydenta Trumana o interwencji na Korei zapadła ze względów politycznych po trzygodzinnej konferencji na skutek nalegań Achesona wbrew ostrożnym poglądom czynników wojskowych, uważających, że Korei nie da się obronić przeciw poważnemu atakowi. Nie wiadomo, czy poglądy czynników wojskowych były w tej sprawie jednolite i są dane, by sądzić, że poglądy gen. MacArthura były zgodne z poglądami Achesona. Przeciw interwencji wypowiadało się ministerstwo obrony z p. Johnsonem na czele. P. Johnson był jak wiadomo, opętany manią robienia oszczędności w budżecie sił zbrojnych i utrzymywał te siły na poziomie nie wystarczającym do poparcia „totalnej dyplomacji“ Achesona.

Wojna na Korei decyzją polityczną

To jednak nie jest samo przez się ważne. *Ważny jest fakt przeważenia względów politycznych nad względami wojskowymi. Fakt ten świadczy o olbrzymim postępie w dojrzewaniu Stanów Zjedn. do roli przewódcy wolnego świata.* Dla każdego państwa z prawdziwego zdarzenia wojna jest narzędziem polityki i o tym, czy wojny trzeba, czy nie trzeba robić winny zawsze decydować względy polityczno-wojskowe, a nie tylko wojskowe. Wojny nie robi się dlatego, że jest ona łatwa pod względem czysto wojskowym, od wojny nie można uchylać się tylko dlatego że ona jest trudna. *Wojnę się robi wtedy, gdy ona jest celowa lub politycznie konieczna.*

Dzisiajszą ponurą rzeczywistość spowodowało w dużym stopniu postępowanie Roosevelta, który kształtował politykę Stanów Zjednoczonych na podstawie opinii i wymagań swych doradców wojskowych, zamiast stawiać dowówcom wojskowym wymagania, by prowadzili wojnę w sposób zabezpieczający polityczne interesy Stanów Zjedn. Polityczne konieczności mogą czynić operacje wojenne trudniejszymi, ale zysk jest ten, że *ma się potem długi pokój i nie trzeba zaraz po skończonej wojnie przygotowywać się do wojny następnej.* Gen. Eisenhower i admirał Leahy chwalą się jeszcze dziś w swych pamiętnikach, że oni w czasie wojny nie myśleli o niczym, tylko o jak najszybszym i najskuteczniejszym pobiciu Niemiec i Japonii, domagając się w tym celu ustępstw politycznych na rzecz Rosji, co Roosevelt skwapliwie wykonywał. Wiadomo, że decyzje jałtańskie zapadły na skutek raportu wywiadowczego, przedstawiającego zupełnie błędnie sytuację w Japonii.

Dziś Truman kazał bronić mimo trudności operacji wojennych na tym terenie, *ponieważ zaniechanie obrony spowodowałoby zupełny upadek zaufania do Stanów Zjednoczonych na całym świecie,* a w szczególności w krajach wystawionych na presję sowiecką, jak Persja, Turcja, Jugosławia i Niemcy. Już nawet wstępne niepowodzenia w Korei wzmocniły głosy zwolenników neutralności na świecie. Cały Pakt Atlantycki mógłby się rozpaść, jak domek z kart. Opanowanie zachodniej Europy przez komunistów byłoby już kwestią bliskiej przyszłości. Resztę Azji zalałby komunizm bez żadnego oporu. Stany Zjedn. zostałyby sam na sam z olbrzymim komunistycznym blokiem. Dlatego wojska amerykańskie otrzymały rozkaz robienia trudnej i ciężkiej wojny na odległym półwyspie.

Co z bombą atomową?

Drugim, bardzo ważnym wydarzeniem jest oświadczenie Achesona w sprawie użycia broni atomowej. Zapytany o to w związku z komunistyczną propagandą, domagającą się zakazu użycia bomby atomowej oraz uznania jej użycia za zbrodnię wojenną, p. Acheson oświadczył: *„Jest oczywiste, że jest to cyniczne przekręcanie istoty rzeczy. Prawdziwą zbrodnią przeciw ludzkości jest agresja, a w szczególności pomoc udzielana napastniczym armiom wbrew uchwałom Narodów Zjednoczonych. Zbrodniarzami wojennymi są ci, którzy to czynią. Sprawa rodzaju broni, jaką się używa, jest rzeczą drugorzędną w porównaniu ze zbrodnią agresji“.*

Oświadczenie to pozostawiono na ogół bez komentarzy w prasie brytyjskiej natomiast we Francji wywołało ono duże poruszenie. W samym Waszyngtonie uważa się ,że Acheson ostrzega tą drogą, iż każda nowa groźba dla pokoju światowego ze strony Rosji *i jej satelitów* może spowodować użycie atomowej broni przez Stany Zjednoczone.

Podkreslamy słowa „i jej satelitów“. Ze zrozumiałych względów jesteśmy przeciwni używaniu bomby atomowej w stosunku do tych pierwszych ofiar sowieckiej agresji, które znalazły się w sowieckim obozie przymusowo, w wyniku polityki Roosevelta „dawania Stalinowi wszystkiego, czego on chce“. Powinniśmy się jednak liczyć z tym niebezpieczeństwem, ponieważ Amerykanie, raz wziąwszy się do wojowania, robią to w sposób bezwzględny i ostry Z drugiej strony można również rozumować, że jeżeli Rosjanie pchną np. na Jugosławię wojska bułgarskie i węgierskie, to groźba rzucenia atomowych bomb na jakieś cele w Bułgarii i na Węgrzech w razie niewstrzymania agresji w określonym terminie, mogłaby spowodować otwarty bunt wojskowy w bułgarskich i węgierskich szeregach przeciw sowieckim dowódcom i komunistycznym rządom. Należy bowiem pamiętać, że *sytuacja w krajach satelickich Europy jest inna niż na Korei. Możliwości buntu lub conajmnej masowego poddawania się satelickich wojsk do niewoli są tu bardzo rozległe.*

Churchill: „Jak w roku 1940...“

W W. Brytanii Churchill wypowiedział swą ocenę sytuacji światowej na zgromadzeniu konserwatywnym w Płymouth. Mowy Churchilla są zawsze słuchane i czytane na świecie z wieką uwagą. Jego pozycję w świecie i w W. Brytanii określił pewnego razu amerykański dziennikarz słowami: „Przy władzy, czy nie przy władzy Churchill jest naczelnym wodzem sił zbrojnych Zachodu. „Churchill stwiedził, że *wypadki koreańskie nie uczyniły niebezpieczeństwa trzeciej wojny światowej większym, bo niebezpieczeństwo to i tak było duże. Natomiast zbliżyły one to niebezpieczeństwo w czasie.* Potem powtórzył swe znane twierdzenie, iż bomba atomowa w rękach amerykańskich jest dziś jedyną materialną osłoną Europy przed sowieckim najazdem i zgodził się z de Gaullem, że *Europa znajduje się obecnie w śmiertelnym niebezpieczeństwie.*

Najbardziej interesujące jest stanowisko Churchilla w sprawie przewlekania istniejącej sytuacji światowej „Mój osobisty niepokój — powiedział — co do bezpieczeństwa nie tylko całego wolnego świata, lecz naszych własnych ognisk domowych, przypomina mi lato 1940 r., dziesięć tragicznych lat temu. Nie sądzę, że wojna jest już bardzo blisko. Lecz *nie powinieniem wytwarzać w was przekonania, że czas jest po naszej stronie,* że mamy do załatwiania tylko nasze partyjne kłótnie i że możemy, zamknąwszy oczy i zatkawszy uszy, brnąć dalej przed siebie, z myślą, że na dłuższą metę wszystko się samo dobrze ułoży. To się może okazać fatalnym złudzeniem. Nie potrafiliśmy wytworzyć atomowej bomby. Nie wiem dlaczego... Ale przewrotnym ludziom na Kremlu zdradzono ten sekret. Obecnie, o ile mi wiadomo, mają oni bardzo niewiele atomowych bomb. *Lecz nie pojmuję, w jaki sposób upływ dwuch czy trzech lat, w ciągu których oni będą gromadzili zapas bomb, ma uczynić nasze zadanie prostszym, a nasze zagrożenie mniejszym“.*

Francuzi nawołują do energicznej akcji

To ostatnie zdanie musi nabrać ogromnej doniosłości w umyśle każdego, kto się nad nim przez chwilę zastanowi. *Jeżeli bowiem przyjąć za słuszne, że szanse Rosji na wygranie wojny z Zachodem wzrastają w miarę upływu czasu, to Zachód powinien by uchwycić się każdej możliwości, by wybuch wojny przyśpieszyć.* Takie głosy odzywają się o dziwo, we Francji. Francuzi, wedle powszechnej opinii umieją myśleć logicznie i jasno. Wydarzenia koreańskie postawiły przed francuską wyobraźnią równocześnie obraz lat minionych i obraz walk przyszłych, jeszcze straszliwszych, toczących się na francuskiej ziemi. A powiada się, że gdy człowiek dowiaduje się, iż zostanie za dwa tygodnie powieszony, zaczyna myśleć wtedy bardzo jasno. Zgodnie z powyższym p. M. Duverger pisze w *„Le Monde“*, dzienniku udzielającym dotychczas chętnie swych szpalt zwolennikom neutralności: „Ażeby odstraszyć napastnika nie wystarczy go pobić w wyniku mniej lub bardziej długiej kampanii, której ciężar spada przede wszystkim na ofiary napaści. *Trzeba uderzyć go na odlew tak nieodparcie i straszliwie, jak dotychczas uderzali tylko napastnicy.* Trzeba, żeby główny ciężar wojny zwalił się na najeźdźcę, a nie na napadniętego, żeby to najeźdźca zachował potem na swoim ciele i na swojej ziemi straszliwe blizny, a nie jego ofiara“.

Dalej autor powiada wyraźniej o co mu chodzi: „Pewien amerykański senator zażądał — pisze on — by użyć bomby atomowej w pierwszym dniu konfliktu w Europie. Potraktowano go jak wariata, a jednak ten człowiek rozumował ze straszliwą logiką mędrców... Bzdury rozpowszechniane przez sztokholmski apel zatruły atmosferę i zaćmiły myśli: *rzeczywistym złem nie jest bomba, lecz wojna, rzeczywistymi winowajcami są ci, którzy rozpętują wojnę, a nie ci, którzy rzucają bomby.* Bomba będzie dobrem, jeśli potrafi zniszczyć za jednym zamachem najeźdźcę, groźbę przyszłych najazdów i usunąć strach, którzy pożera ludzkie serca w naszych czasach“.

Ponadto spotykamy się w prasie z rozważaniami natury strategicznej, mianowicie, że *Stany Zjedn. przygotowały się do wojny prowadzonej w stylu jutrzejszym, a Rosja zmusza je do prowadzenia wojny wczorajszej, że są one gotowe do wojny obejmującej cały ziemski glob, a Rosja zmusza je do małych miejscowych wojen, do których nie pasuje amerykański sprzęt, słowem, że Rosja narzuca Ameryce swój rodzaj wojny, w którym jest mocniejsza, podczas gdy wojnę totalną, obejmującą cały świat, Rosja musiałaby nieodwołalnie przegrać.* Autorzy tych krytyk powiadają, że Stany Zjedn. powinny przejąć inicjatywę i zmusić Rosję do takiego rodzaju wojowania, w którym one będą miały przewagę. Z tego wszystkiego wypływa i wprost przemocą narzuca się, ciągle jeden i ten sam wniosek. (S.K.)

„JEST TYLKO JEDNO WYJŚCIE...“

MOWA GENERAŁA ANDERSA W DIEUZE

W czasie obchodu, który odbył się w Dieuze, w Lotaryngii, w związku z 10-leciem czynu wojennego 1. Dywizji Grenadierów, Generalny Inspektor Sił Zrojnych, gen. Władysław Anders wygłosił przemówienie, w którym między innymi powiedział:

Gdy modliliśmy się w kościele za wolność i całość Polski i za godność człowieka, wydawało mi się, że koło nas w przestworzach unoszą się duchy milionów poległych w tej wojnie, które nam wskazują nasz cel, ten sam, o który one walczyły: wolność, honor, sprawiedliwość społeczna...

Pamiętnej nocy z dn. 21 na 22 maja 1941 r. na parę godzin przed przekroczeniem granicy przez wojska sowieckie ambasador hitlerowski, Schullenburg, zawiadomił Mołotowa, że Niemcy znajdują się w stanie wojny z Sowietami. I wówczas Mołotow zdobył się tylko na taką odpowiedź: — „Czy myśmy na to zasłużyli?“ Masz pan rację, panie Mołotow! Nie zasłużyliście. Wszystko zrobiliście, aby wspomagać Niemców. I nie tylko to, boście w 1939 r. jak szakale rzucili się na Polskę, by jej wbić nóż w plecy. Miał pan rację, panie Mołotow. Pogwałciliście wszystkie umowy, nie dotrzymaliście żadnego zobowiązania, ale zobowiązań wobec Niemców dotrzymaliście wiernie. Jeszcze na parę dni przed rozpoczęciem działań wojennych na wschodzie szły z Rosji w maju 1941 r. wielkie transporty benzyny, żelaza i zboża do Niemiec. Gdy żołnierz polski i żołnierz francuski ginęli w 1940 r. wobec przewagi czołgów i innej broni motorowej Niemców, czołgi te pędzone były benzyną sowiecka, żołnierz ten ginął pod ogniem sojusznika sowieckiego. I wówczas wojna ta nie była imperialistyczna...

Słowo demokracja w Rosji ma inne znaczenie, niż na zachodzie. Dla nas demokracja — to honor, to wolność, to godność człowieka — dla niej to łagry, to terror, to wywożenie, to zabieranie mężów od żon, dzieci od matek. Inny jest język Rosji i nikt go nie rozumie, jeżeli sobie nie postawi, jak my, założenia że Rosja liczy się tylko z siłą.

Następnie gen. Anders omówił historię, wielkich jednostek bojowych polskich, tworzonych we Francji przez wielkiego żołnierza, śp. gen. Sikorskiego. Specjalną dumą może się szczycić 1. Dywizja Grenadierów, bowiem większość jej żołnierzy stanowił robotnik, chłop i inteligent polski, który za chlebem musiał emigrować, ale który Polskę zawsze w sercu nosił. 1. Dywizja pod dowództwem świetnego żołnierza, gen. Ducha, walczyła do upadłego i jeżeli ustąpiła z pola walki, to dopiero na podstawie rozkazu swego Dowódcy. Ów rozkaz 4444 nakazywał przedzieranie się na południe, do portów francuskich, by stamtąd odpłynąć do Anglii i dalej bić się za Polskę.

Będąc we Francji jesteśmy szczęśliwi, że kraj ten jest wolny, ża naród francuski żyje w pełnej swobodzie i że Francja stanowi jakby przedmurze. Rozumiemy, że zbliżają się, być może, bardzo groźne i ciężkie chwile. Wskazują ma to wydarzenia na Korei. Mogą nadejść wydarzenia narzucone przez Kreml, z których będzie tylko jedno wyjście: musi się zwyciężyć.

Przeciwnik wyrugował Boga z życia, wygnał wolność, wprowadził panowanie fałszu, kłamstwa, obłudy. W Polsce garnizony sowieckie są stale wzmacniane. Panowie Bierut i Rokossowskij, rządzący dziś w imieniu Kremla Polską, nigdy w istocie rzeczy Polakami nie byli. I jeżeli mój głos dotrze do Kraju, to chciałbym, by rodacy nasi usłyszeli, że jesteśmy świadomi tego, iż żyją oni w niewoli. Robotnik nie zarabia na chleb i utrzymanie, chłopom grozi niewola kołchozów, wszyscy zyją pod ustawicznym terrorem, a rządzą nimi agenci moskiewscy. Pamiętamy, że nasz naród nie może zabrać głosu i dlatego zostaliśny na obczyźnie, by nasz sztandar z ukoronowanym orłem mówił światu o tym, że Polska musi istnieć. To nic, że wiele państw cofnęło uznanie legalnemu rządowi Rzplitej. Uznaje go największy autorytet świata, Watykan i wiele państw katolickich.

Sprawiedliwość społeczna, uczciwość, rzetelność, honor i wola walki muszą być po naszej stronie. Salutując wasze sztandary, przekazuję Wam pozdrowienia od Pana Prezydenta (żywiołowe oklaski), od stu tysięcy żołnierzy polskich z Anglii oraz od wszystkich Polaków rozsianych w czterdziestu krajach świata. Są oni z nami duchem i modlą się z nami, by Kraj nasz był tak wolny, jak wolną jest Francja, Anglia i Ameryka.

Zostaliśmy na obczyźnie i nie wróciliśmy do Polski, bo wiedzieliśmy, że obcy reżym nie pozwoli, by Naród nasz sam sobą rządził. Rozumieliśmy to zwłaszcza my, którzyśmy przeszli łagry sowieckie, którzyśmy puchli z głodu, my, których Bieruty i Rokossowskije wywozili setkami tysięcy do Rosji (burzliwe okrzyki; hańba). Bóg pozwolił nam uratować się, prowadziła nas i miała w swej pieczy Królowa, która na Jasnej króluje Górze i w Ostrej świeci Bramie. Większość żołnierzy, którzy wyratowali się z otchłani sowieckiej, to ludzie spod Lidy, Baranowicz, Wilna, Lwowa, Tarnopola. I oni to pozostali na obczyźnie, gdy w układzie w Jałcie, będącym największą hańbą ludzkości, ziemie ich oddano Kremlowi. Powiedzieliśmy wówczas politykom na Zachodzie, że wolimy umrzeć, niż żyć na klęczkach (huraganowe oklaski).

Wiecie, jak cierpi Polska. Chce ona, byśmy budzili sumienie świata, byśmy wykazywali, że Rosja zagraża cywilizacji chrześcijańskiej i wolności wszystkich narodów. I dlatego ważne jest, byśmy byli zjednoczeni, by małe rzeczy małymi zostały, gdyż są nieważne, a ważną jest tylko Polska. Należy wszystko zrobić, byśmy osiągnęli zjednoczenie i dlatego stanąłem na czele Skarbu Narodowego, który jest sprawą wszystkich Polaków, jest sprawą całego narodu.

Gen. Anders zakończył przemówienie wyrażeniem głębokiej wiary, iż Bóg nam pomoże. Wiara w Boga jest naszą ostoją. — Na sztandarze Grenadierów, który jest obecny na tej uroczystości, wypisane są słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna. Oto są nasze drogowskazy, oto jest prawda naszych dążeń.

SPRAWY BUDŻETOWE W RADZIE NARODOWEJ

Na ostatnim posiedzeniu Rady Narodowej wiceprzewodniczący, ambasador J. Łukasiewicz, po powitaniu w imieniu Prezydium członka Rady, p. Stanisława Mikiciuka, który jako Prezes Zjednoczenia Polskiego w Niemczech po raz pierwszy brał udział w posiedzeniu Rady, zawiadomił, że Rząd złożył sprawozdanie rachunkowe za II półrocze 1949/50 i że Komisja Specjalna Rady Narodowej przedstawi swe pierwsze sprawozdane na plenarnym posiedzeniu Rady po załatwieniu sprawy preliminarza budżetowego na rok 1950/51.

Prezes Rady Ministrów p. T. Tomaszewski jako kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości wygłosił następnie przemówienie, uzasadniając wniesiony przez Rząd projekt dekretu Prezydenta R.P. o Sądach Obywatelskich na obczyźnie. W myśl projektu pierwszy skład Sądu Obywatelskiego powstanie w Londynie z właściwością na obszar Zjednoczonego Królestwa w składzie 24 sędziów. Skład pierwszego Sądu Obywatelskiego w Lon-

(Dokończenie na str. 6)

UWAGA ABONENCI ORŁA BIAŁEGO!

W miesiącu lipcu każdy abonent otrzyma Z. Szyszko-Bohusza „Republikę Atomową“ jako premię, za przekazaniem opłaty manipulacyjnej 1/- w W. Brytanii i według ustalonych stawek w innych krajach

Z uwagi na dużą ilość nowych zgłoszeń zastrzegamy sobie prawo zmiany książki na inną tej samej wartości.

S. KLINGA

‘CHCESZ WOJNY—WALCZ O POKÓJ’

Prasa amerykańska i brytyjska prawie zupełnie nie zwraca uwagi na komunistyczną akcję zbierania podpisów pod t.zw. „Sztokholmskim Apelem Pokoju“. Pomijanie milczeniem tej akcji jest może słuszne z propagandowego punktu widzenia, bo wiadomo że naiwna publiczność zachodnia daje się bardzo łatwo „nabierać“ na pokojowe hasła. Że akcja ta nic jest mimo to uważana za rzecz błahą, świadczy skierowana przeciw niej uchwała Labour Party. Z drugiej jednak strony pomijanie milczeniem tej komunistycznej „walki o pokój“ utrudnia czytelnikowi zachodniej prasy zrozumienie strategii i taktyki sowieckiej polityki. Czytanie polskiej prasy krajowej, poświęcającej komunistycznej propagandzie pokoju bardzo dużo miejsca, rzuca sporo dodatkowego światła na ciemne komunistyczne machinacje.

Rozpoczęcie koreańskiej awantury pod koniec zbierania podpisów w krajach satelickach i na Zachodzie na pewno nie jest przypadkiem. Komunistyczna propaganda pokojowa głosiła przez czas dłuższy, że „nowych pretendentów do hegemonii nad światem oczekiwać może sąd narodów i szubienica“ oraz, „należy być mocno przekonanym, iż wojna nie jest nieunikniona. Warunkiem jest czynna walka mas ludowych o pokój“. Uchwała Polskiego Komitetu Pokoju, ogłoszona 17 czerwca br., po zebraniu w Polsce 18 milionów podpisów, głosi buńczucznie: „Samym potępieniem nie zmusi się do odwrotu podpalaczy świata. Dokaże tego tylko ich własny strach przed siłą obozu pokoju, tylko pewność, że nikt nie będzie chciał oddawać życia za ich dolary“. Jasne jest z tego, że zbieranie podpisów pod sztokholmskim apelem miało na celu **zastraszenie Zachodu i powstrzymanie go od zbrojnego przeciwdziałania komunistycznej rewolcie w Korei, a w przyszłości i gdzie indziej. Twierdzenie** bowiem, że wojna nie jest nieunikniona, nie oznacza w ustach komunistów niczego innego, jak tylko nadzieję, lub pewność, że komunistom uda się sparaliżować kraje zachodnie i że kraje te przegrają walkę bez wojny.

Swoją drogą należy przyznać głęboką słuszność przytoczonemu wyżej poglądowi Polskiego Komitetu Pokoju, że „nikt nie będzie chciał umierać za ich (amerykańskie) dolary“. My tutaj też twierdzimy, że ludzie są zawsze gotowi walczyć i ginąć za wolność i nie możemy zrozumieć amerykańskiej koncepcji walki przeciw komunizmowi w drodze wyłącznie podnoszenia stopy życiowej. Ta materialistyczna koncepcja przegrywa na każdym kroku i **Zachód nie może liczyć na powodzenie dopóty, dopóki nie podejmie hasła wyzwolenia narodów spod komunistycznego jarzma.** Wydarzenia na Korei wskazują wyraźnie, że Koreańczykom też więcej chodzi o jedność narodową, niż o dolary, a więc o cel nie materialistyczny.

Gdy chodzi o nas, to wydarzenia na Korei pozwalają Polakom w Kraju i za granicą odetchnąć na chwilę z ulgą na myśl, że Kraj nasz nie jest podzielony między Wschodem i Zachodem, jak Korea i Niemcy, i że dzięki temu nie zagraża nam walka bratobójcza. Nie znaczy to, by nie groziły nam w najbliższym czasie inne niebezpieczeństwa. **W Kraju już w 1945 roku istniały obawy, że Rosja, w wypadku wojny, poszle polskie wojska na Daleki Wschód.** Można wprawdzie mieć nadzieję, że zagadnienie masowego transportu na tak daleką odległość uczyni tego rodzaju przedsięwzięcie całkiem nieopłacalnym, ale wysłanie jakiejś brygady, czy dywizji jest możliwe. Możliwe jest również **pozbycie się z Kraju wszystkich aktywnych narodowo i podejrzanych elementów przez wysłanie ich na Daleki Wschód.** Ponadto, nie należy uważać za nieprawdopodobne, że jednym z celów podpisania układów między Bierutem a Wschodnimi Niemcami jest stworzenie podstaw do **zawarcia sojuszu wojskowego między dwoma marionetkowymi rządami.** W oparciu o taki sojusz polskie, a także i czeskie, wojska będą mogły być rzucone „na pomoc“ Wschodnim Niemcom, gdyby one zaczęły wzorem Korei wojnę przeciw Niemcom Zachodnim. **Wszelka agitacja przeciw granicy Odra-Nysa na Zachodzie może zostać bardzo łatwo przedstawiona jako agresja Niemiec Zachodnich przeciw Polsce. Rosja zaś mogłaby potem wystąpić w charakterze sojusznika i przyjaciela Polski.**

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na nowy chwyt taktyki sowieckiej. Normalnie Rosja zaczynała dotychczas jakieś działanie pierwsza, a satelici oraz komunistyczne partie krajów wolnych szły potem w ślad. Gdy chodzi o zbieranie podpisów pod „sztokholmskim apelem“, to cała akcja była przez długi czas prowadzona tylko na Zachodzie i w krajach satelickich. Dopiero teraz, po zakończeniu zbierania podpisów na Zachodzie i w krajach satelickich, Rosja zaczęła zbierać te podpisy u siebie. W ten sposób Rosja przybrała pozę obrońcy masowej akcji podjętej naprzód w krajach od niej zależnych, stwarzając tym złudzenie, że cała ta robota nie była przez nią narzucona. Ponadto, rozpoczynając zbieranie podpisów u siebie w dniu 30 czerwca br., w 5 dni po wybuchu wojny na Korei, Kreml chce wykazać swoim obywatelom, że on wojny nie chce i że jeżeli wojna wybuchnie, to nie stanie się to z jego winy.

Hasłem rzuconym przez przewodniczącego Sowieckiego Komitetu Obrony Pokoju, M. Tichonowa jest: „Dalsza aktywizacja walki o pokój należy do najważniejszych zadań narodów świata“. Zdanie to jest teraz powtarzane w kółko przez polską prasę krajową i reżymowych dygnitarzy. Zapowiada ono wzmożenie sabotażu i strajków w krajach zachodnich. Zapowiada popychanie krajów satelickich i półsatelickich, jak Chiny, do otwartego starcia ze Stanami Zjednoczonymi, pod pozorem rzekomej agresji ze strony amerykańskiej. Rosja natomiast, pod przykrywką swej miłości pokoju, rezerwuje sobie możność nie przyjmowania bezpośredniego udziału w wynikających zatargach dopóty, dopóki to jej będzie wygodne. Zmusić ją do bezpośredniego zaangażowania się mogą tylko duże amerykańskie powodzenia wojenne. O najbliższym zaś rozwoju komunistycznej polityki w Polsce w związku z sytuacją ogólną mówi całkiem wyraźnie poniższe zdanie z uchwały Polskiego Komitetu Obrony Pokoju: „Każdy podpis oznacza zobowiązanie do walki z wrogami pokoju, czającymi się tu i tam w naszym kraju“. Jest to **zapowiedź wzrostu terroru oraz przygotowania do pchnięcia Polski przeciw Zachodowi, tak samo jak została pchnięta Północna Korea.**

KAZIMIERZ SMOGORZEWSKI.

GOSPODARCZE ZNACZENIE UKRAINY

Ukraina jest najzasobniejszym członkiem Związku Sowieckiego. Aczkolwiek jej powierzchnia stanowiła przed drugą wojną światową zaledwie 2% całości (9.6% europejskiej części Z.S.S.R.), a jej ludność tylko 18% ogółu mieszkańców Związku, na Ukrainę przypadała więcej niż połowa produkcji węgla, trzy czwarte produkcji rudy żelaznej, dwie trzecie surowego żelaza i niemal połowa sowieckiej produkcji stali.

Rozpoczęta w 1927 r. rozbudowa ciężkiego przemysłu sowieckiego nad Wołgą, na Uralu, w Kazachstanie i w zachodniej Syberii z jednej strony, a zniszczenia wojenne z drugiej sprawiły, że obecnie udział Ukrainy w produkcji przemysłowej Związku Sowieckiego nieco zmalał, ale nadal jest imponujący. W roku bieżącym na Ukrainę przypadnie z górą jedna trzecia sowieckiego wydobycia węgla, połowa wydobycia rudy żelaznej, połowa produkcji surowego żelaza i zgórą jedna trzecia produkcji stali.

Powojenny plan pięcioletni z 18 marca 1946 r. przewidywał, że sowiecka produkcja węgla w 1950 r. ma być o 50% większa niż produkcja z 1940 r., a w zakresie stali wzrost produkcji ma wynieść 40%. Podobny wzrost był, rzecz jasna, niemożliwy na Ukrainie, gdzie na początku 1945 r. wydobycie węgla wynosiło tylko 6.5% wydobycia przedwojennego, a produkcja stali — 2.4% produkcji przedwojennej. Plan pięcioletni wyznaczył ciężkiemu przemysłowi ukraińskiemu osiągnięcie w 1950 r. poziomu produkcji przedwojennej.

Niżej podane zestawienie (w milionach ton metrycznych) uwypukla zarówno rozbudowę ciężkiego przymysłu na Ukrainie, jak i jego rolę w przemyśle sowieckim. Dla porównania podaję również produkcję Rosji z 1913 r. (w granicach z 1921 r.):

		1913	1940	1950
Węgiel	Cały Z.S.S.R.	29.1	166.0	250.0
kamienny	tylko Ukraina	22.7 (78%)	83.7 (50%)	86.1 (34%)
Ruda	Cały Z.S.S.R.	8.0	25.0	40.0
żelazna	tylko Ukraina	6.4 (80%)	18.9 (75%)	20.0 (50%)
Żelazo	Cały Z.S.S.R.	4.2	15.0	19.4
surowe	tylko Ukraina	2.8 (66%)	9.5 (63%)	9.7 (50%)
Stal	Cały Z.S.S.R.	4.2	18.3	25.4
surowa	tylko Ukraina	2.3 (55%)	8.9 (49%)	8.8 (35%)

Cyfry dotyczące 1950 r. są cyframi planu pięcioletniego, ale — jak zapewniają źródła sowieckie — albo zostaną osiągnięte, albo będą przekroczone. Np. już 28 grudnia 1949 r. sowiecki minister przemysłu węglowego, A. F. Zasiadko, meldował Stalinowi, że w czwartym kwartale 1949 r. wydobycie węgla w „Donbasie“ (Zagłębiu Donieckim) przekroczyło wydobycie z tego samego okręgu w 1940 r. Węgiel doniecki jest węglem koksującym, a zatem bardzo cennym w hutnictwie.

Kopalnie w Krzywym Rogu — to pod względem zapasów po Kerczu, na Krymie, złoża rudy żelaznej na obszarze Związku Sowieckiego, ale ruda krzyworoska należy do najbogatszych na świecie, zawiera bowiem od 50 do 62% żelaza. Również złoża rudy manganowej w Nikopolu, pokrywające połowę zapotrzebowania sowieckiego, są wysokowartościowe, dają bowiem od 35 do 48% manganu.

Pomyślne warunki klimatyczne i żyzna gleba — w dwuch trzecich czarnoziem — sprawiają, że i pod względem rolniczym Ukraina jest najbogatszą częścią składową sowieckiej gospodarki. Między 1913 a 1940 r. powierzchnia ziemi oddane pod uprawę zbóż — głównie jarej i ozimej pszenicy — spadła z 90.5% całości ziemi uprawnej do 66.4%. Pomimo tego zmniejszenia ilość plonów wzrosła z 20.4 milionów do 22.7 milionów ton metrycznych. Wzrósł natomiast obszar ziemi oddany pod uprawę pasz (z 2.2 do 15.6%), ziemniaków (z 2.7 do 5.6%), jarzyn (z 0.9 do 2.6%) i ziemiopłodów technicznych (z 3.5 do 9.6%). W tej ostatniej dziedzinie obszar oddany pod uprawę buraków cukrowych wzósł między 1913 a 1940 r. z 534,000 do 789,00 ha., dzięki czemu na Ukrainę przypadło dwie trzecie sowieckiej produkcji cukru. Poczynając od 1930 r. zainicjowano na Ukrainie uprawę bawełny, a w 1940 r. oddano na ten cel 236,000 ha.

W wyniku oporu, jakie chłopstwo ukraińskie przeciwstawiło kolektywizacji rolnictwa pogłowie zwierząt gospodarskich spadło między 1929 a 1932 r. niemal o połowę. Urzędowe statystyki sowieckie podają, że w 1940 r. pogłowie to osiągnęło na ogół poziom z 1913 r., ale obszar Ukrainy w 1940 r. obejmował już wschodnią Małopolskę, Wołyń, północną Bukowinę i dwa okręgi Besarabii (Chocim i Izmaił). Niemiecka okupacja Ukrainy spowodowała ogromne zmniejszenie pogłowia zwierząt gospodarskich: w końcu 1944 r. na obszarze Ukrainy było tylko 42% przedwojennego pogłowia bydła rogatego, 10% trzody chlewnej, 18% owiec i kóz oraz 22% koni. Plan pięcioletni zarządził, że pogłowie zwierząt gospodarskich ma osiągnąć w 1950 r. ilości wyższe niż te z 1940 r. (za wyjątkiem koni).

Oto porównanie (w tysiącach głów) zwierząt gospodarskich Ukrainy z 1940 r. z normami wyznaczonymi przez plan pięcioletni na 1950 r., przy czym odsetki w każdym wypadku oznaczają udział Ukrainy w stosunku do ogółu sowieckiego pogłowia:

Bydło	1940	1950
rogate	7,741 (10.9%)	12,230 (18.7%)
Trzoda chlewna	7,336 (20.4%)	9,600 (30.8%)
Owce i kozy	4,749 (4.4%)	6,780 (5.6%)
Konie	3,257 (15.8%)	2,629 (16.9%)

Ukraina wytwarza obecnie około 13,690 milionów kwh. energii elektrycznej (16.7% ogólnej energii elektrycznej Związku Sowieckiego), a największym osiągnięciem planu pięcioletniego jest odbudowa „Dnieprogres“ (Dnieprowskaja Gidro-Elektriczeskaja Stancja), który to objekt został wysadzony w powietrze w 1941r., przez cofającą się armię sowiecką.

Sieć kolejowa Ukrainy jest jedną z najgęstszych na obszarze Związku Sowieckiego, a sieć Zagłębia Donieckiego jest najgęstszą. W 1913 r. było na obszarze Ukrainy 10,900 km. linii kolejowych, a w 1940 r. — 19,660 km.: 3,870 km. linii nowych i 4,890 km. w anektowanej „zachodniej Ukrainie“. Około 95% całego ruchu towarów przewożone jest kolejami. Szosy o twardych nawierzchniach, nadających się do ruchu samochodowego o każdej porze roku, są zarówno na Ukrainie jak i w całym Związku Sowieckim nadal rzadkością: dość powiedzieć, że Związek Sowiecki ma takich szos akurat tyle co... Belgia.

Dzięki wojnie w miastach i osadach Ukrainy zniszczona została połowa domów mieszkalnych, co źródła sowieckie określają jako stratę 38 milionów metrów kw. „powierzchni mieszkalnej“. Premier sowieckiej Ukrainy Korotczenko oświadczył, że do końca października 1949 r. odbudowano „z górą 21 milionów metrów powierzchni mieszkalnej“. Oznacza to, że 45% domów zniszczonych przez „niemiecko-faszistskich zachwatczikow“ stało nadal w ruinach.

Jak widać z powyższego, Ukraina — to połowa przemysłowego potencjału Związku Sowieckiego. Posiadanie Ukrainy daje Związkowi Sowieckiemu dostęp do Morza Czarnego. Nie wiemy, kiedy Ukraina odzyska niepodległość. Wiemy, że nastąpi to po trzeciej wojnie światowej, jeśli Związek Sowiecki ją przegra. Proklamowanie niepodległej Ukrainy — w większym stopniu niż przepędzenie sowieckich „zachwatczikow“ z państw, które były niepodległe przed drugą wojną światową — zadecyduje o mierze i trwałości zwycięstwa wolnego świata nad rosyjsko-sowieckim imperializmem.

PAWEŁ ZAREMBA.

JA “TEŻ” TAM BYŁEM

Słowa „też“ nie ma w tytule książki. Po jej przyczytaniu jednak dochodzi się do wniosku, że chyba przede wszystkim poto została napisana, by ono „też“ móc dorzucić do tytułu, który w oryginale angielskim brzmi: „I was there“.

Mowa o wspomnieniach Admirała Leahy, obejmujących okres od chwili mianowania go przez Roosevelta ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy rządzie Petaina w Vichy do dnia kapitulacji Japonii w r. 1945. Według słów napisanych przez Trumana w krótkiej przedmowie do tej książki „stanowi ona autorytatywny materiał źródłowy dla wszystkich, interesujących się sprawą strategii, która doprowadziła do zwycięstwa nad siłami Osi w drugiej Wojnie Światowej“. Z tą oceną można się zgodzić. Materiał zawarty w wspomnieniach Admirała Leahy jest bogaty i choć nie daje sensacyjnych rewelacji jest jednak przyczynkiem niezwykle ciekawym. Gorzej przedstawia się sprawa z metodą przedstawienia; zupełnie zaś źle wypada komentarz własny autora.

Leahy niewiele mówi o swym pochodzeniu i wychowaniu. Z każdej jednak stronicy książki przebija, że swój pogląd na świat budował na atmosferze towarzyszącej karierze życiowej zawodowego oficera marynarki — niewątpliwie bardzo zdolnego, pracowitego i zasłużonego, a przede wszystkim uczciwego, zarówno w swych poglądach jak i w postępowaniu — mimo to jednak nie orientującego się zupełnie w sprawach polityki międzynarodowej i wykazującego duże luki wykształcenia w dziedzinie historii i geografii. Do braków tych zresztą przyznaje się otwarcie, w sposób rozbrajający mówiąc o tym, jak Roosevelt często go poprawiał w jego referatach i jak powoli przyzwyczaił się do tego, że prezydent wie więcej od niego w sprawach, o których ze sobą mówią i że mając lepszą od niego pamięć zawsze go w razie pomyłki delikatnie poprawi. Gorzej było z Trumanem, który według własnych słów Leahy'ego wymagał większej ścisłości i dokładniejszej informacji, zapewne dlatego, że mniej mógł polegać na własnych wiadomościach i pamięci.

Stosunek do Roosevelta, z którym pierwszy kontakt zawarł w czasie pierwszej wojny jako dca okrętu postawionego do dyspozycji ówczesnego Sekretarza Stanu dla spraw Marynarki — jest pełen oddania i bezgranicznej lojalności. Niewątpliwie mamy tu do czynienia ze stosunkiem osobistej przyjaźni, chociaż dobre wychowanie Admirała nie pozwala mu nad tym zbytnio się rozwodzić. Niewątpliwie też to całkowite oddanie i i lojalność skłoniła Roosevelta do zaliczenia autora omawianych wspomnień do grona swych osobistych pomocników, którzy wszyscy z Hopkinsem na czele przyczyniali tyle zmarwień zarówno administracji państwowej, jak i kierownictwu wojskowemu wojny. Pięknie na ten temat w swoim czasie pisał lord Vansittart.

Duży jednak zawód spotka każdego, ktoby spodziewał się znaleźć wiele materiału na temat psychiki i „podszewkowych“ motywów działania Roosevelta. Leahy ogranicza się do skrupulatnego i dość nudnego notowania wypowiedzi Roosevelta w różnych okazjach na tle Teheranu czy Jałty i do wspominek osobistych. Odnosi się wrażenie, że prezydent nie często dzielił się skrytymi myślami ze swym osobistym szefem sztabu.

Nic wiele również nowego przynosi książka Leahy'ego na temat stosunków ze Stalinem i stałego wyprowadzenia przez niego w pole naiwnego Roosevelta i miotającego się bezsilnie między nimi Churchilla. Diariusz Teheranu, Jałty i późniejszego Poczdamu, przynosi duże materialu anegdotycznego i wiele ciekawych szczegółików w niczym jednak nie zmienia powszechnego dziś przekonania, że Zachód dał się bez reszty politycznie oszukać płacąc jeszcze przy tym za ten przywilej szeregiem upokorzeń. Leahy z faktu tego zdaje sobie sprawę, zwłaszcza na odcinku sprawy chińskiej, a przede wszystkim polskiej, gdzie duże luki informacji wynagradza choć w części niekłamane uczucie wstydu i obawy, czy czyn moralnie zły nie przyniesie owoców tragicznych. Mimo to z rezygnacją podkreśla, że Roosevelt nie miał innego wyjścia.

W tym miejscu książka Leah'ego nabiera rumieńców i daje materiał do wniosków ciekawych choć napewno nieprzewidzianych przez niego. Jest nią nieświadoma pochwała Churchilla.

Leahy na temat Anglii i Churchilla w szczególności choruje na fobię, godną tradycji nastrojów antyangielskich w Ameryce w okresie między Wojna Secesyjną a sprawą Wenezueli. Niechęci tej nie umie nawet zamaskować. Grzecznościowe banały i słowa „osobistego podziwu“ wypadają blado i nieszczerze. Mniejsza już o bardzo surową ocenę brytyjskiego wysiłku zbrojnego, o słowa nagany dla pracy Sztabu Imperialnego i o słuszne zapewne, jeśli wierzyć gen. Fullerowi, wady organizacji brytyjskiego lotnictwa. Mniejsza nawet o radosne podkreślanie, a zapewne także i wyolbrzymianie niechęci do Anglii, której przejawy notuje Leahy skrupulatnie we Francji, w Afryce Francuskiej i na Bliskim Wschodzie. Istotną rzeczą jest pełen nieuzadnionego uprzedzenia stosunek do celów politycznych W. Brytanii w czasie wojny. Poglądy te są naprawdę naiwne. „Credo“ Leahego w tym względzie znalazło by zapewne posłuch w Ameryce w okresie Palmerstona, choć już za rządów Disrael'ego wielebyło by głosów poddających je w wątpliwość.

Churchill w oczach autora to przebiegły Anglik, chcący ratować Imperium i tylko Imperium brytyjskie kosztem swych sprzymierzeńców amerykańskich i bohaterstwa żołnierza rosyjskiego. Przytacza na to dowody. Jest ich wiele. Nam wystarczy kilka. Kierunek natarcia na Bałkany propagowany przez Churchilla to jakaś tajemnicza machinacja imperialna. Konieczność uchwycenia kluczowych pozycyj w Europie Środkowej przed lub przynajmniej razem z Rosjanami to również machinacja imperialna,... która ma zapewne opóźnić wyzwolenie tych krajów od strony wschodu. Upór i targi nad „linią Curzona“, zajęcie kilku godzin czasu rozpaczliwa próba zachowania „jakiegoś“ Lwowa w granicach Polski to po prostu złośliwość. Mowa o „honorze rządu brytyjskiego na tle sprawy polskiej“ to po prostu blaga.

Nie umiem dojść, jeśli obiektywnie mam się ograniczyć tylko do tego co pisze Leahy — jak dalece poglądy te są jego własnymi, a jak dalece poglądami Roosevelta.

Antyangielskość Leahego wypada najjaskrawiej w jego komentarzu i kronice spraw dotyczących „trójkąta personalnego Francji“ t.j. De Gaulle'a, Darlana i Giraud, nad którymi unosi się postać nie z tego świata: sędziwy Petain. Będąc ambasadorem w Vichy w okresie naprawdę trudnym poznał Leahy wyjątkowo dobrze kulisy zagadnień francuskich. Zapewne też niejedno zdziałał na tym stanowisku. Wspomnienia jego wyjaśniły mi osobiście wiele spraw, których istoty usiłowałem bezskutecznie się doszukać w nagonce prasy niemieckiej na jego osobę w latach 41 i 42, gdy prasa niemiecka stanowiła jedyne źródło mych bieżących informacji w sprawach francuskich.

Pogląd, który Leahy sobie w tym okresie wytworzył zawarzył napewno, jako informacja z pierwszej ręki, na stosunku Roosevelta do De Gaulle'a. De Gaulle w oczach Leahego to potwór, pyszałek i po prostu agent angielski. Darlan to zero moralne. Dziwnie na tym tle wypada ocena działalności agenta amerykańskiego w Afryce Francuskiej Murphy'ego, który Darlana jednak umiał wykorzystać i w ten sposób zaszachować „niecne“ zamiary De Gaulle'a i „popierających“ go Anglików. Niestety jednak Darlan został zamordowany. O sprawie tej Leahy albo wie dużo, albo dużo przypuszcza. Nie mówi jednak o niczym wyraźnie. Ani o tym, o czym wie, ani o tym co przypuszcza. Stąd zostawia czytelnikowi możność snucia domysłów zupełnie fantastycznych. Zdaje się, że prawda historyczna bardziej na tym cierpi niż zyskuje.

Dużo jest braku logiki w ocenach Leahego. Francja Petaina to nieszczęśliwy kraj w upadku. Francja „wolnych Francuzów“ i wojsk Koeniga czy De Lattre de Tassigny to gromada zarozumialców. De Gaulle poza tym to kryptokomunista, osoba nadzwyczajnie popularna w „resistance“ komunistycznym! Odkrycie to pojawia się na pierwszych dwustu stronach książki i nie zostaje odwołane nigdzie później. Nie przynosi to chluby korektorom książki, wydanej przecież w r... 1950.

Po opuszczeniu Francji Leahy zostaje osobistym szefem sztabu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, któremu ma pomagać w wykonywaniu jego funkcji Naczelnego Wodza. W tym charakterze uczestniczy zarówno w pracach Sztabu Głownego Sił Zbrojnych Amerykańskich (Joint Chiefs of Staff) i Sztabu Generalnego Sprzymierzonych (Combined Chiefs of Staff). Niekiedy na nich przewodniczy z tytułu starszeństwa i funkcji. Po śmierci Roosevelta zgłasza rezygnację, Truman jednak zatrzymuje go dalej na tym stanowisku. Funkcje swoje kończy dopiero w roku ubiegłym.

A zatem rzeczywiście „był tam“. To „tam“ należało by napisać przez duże „T“. Czy dobrzę się stało, że „tam“ był? Trudno na to odpowiedzieć na podstawie jego książki zwłaszcza, że sam przyznaje, iż zawsze miał trudności z ujmowaniem swych myśli w formę słowną. Z tym poglądem można się zgodzić na pewno. Czy zgadzano się z innymi jego poglądami? Także nie dowiadujemy się z jego książki. Dziwnie mało zresztą mówi o swych poglądach na sprawy ściśle wojskowe, a zwłaszcza operacyjne. I choć podziwia doskonałość koordynacji pracy sztabów i wysiłek zbrojny Ameryki niewiele ciekawego na ten temat wnosi, poza sarkastycznymi uwagami o „specjalistach“ i skargami na nadmiar planowania. Nie sądzę by był specjalnie popularny wśród nowoczesnych wojskowych. W zakończeniu książki potępia bombę atomową, o której istnieniu wiedział, lecz nie wierzył w zapowiedzi jej skuteczności. Radar, który zobaczył pierwszy raz w życiu już po wojnie znajduje natomiast uznanie w jego oczach.

B. SHAPIRO
20 Hanson Street róg New Cavendish Street, W.1. — Tel.: MUS 4484
przypomina się swojej polskiej klienteli i poleca znane ze swej dobroci: kiełbasy, śledzie-uliki, domowe śledzie marynowane, łosoś wędzony, kapustę kiszoną, ogórki, serniki, ciasta, wszelkiego rodzaju konserwy angielskie i zagraniczne i t. p.
Zamówienia przyjmuje również **telefonicznie.**

POTRZEBA POLSKIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ WE FRANCJI

Paryż, w lipcu.

Mogłoby się zdawać, że w jedenastym roku istnienia na terenie Francji polskiej, niezależnej szkoły średniej, nie ma potrzeby udowadniania konieczności utrzymania uczelni, która postawiła sobie jako naczelną zasadę wychowania: dążenie do rozwijania w młodzieży polskiej na emigracji uczuć i poglądów, które decydują o właściwej postawie moralnej człowieka silnego, odpornego na trudności, czującego potrzeby społeczne i narodowe, oraz umiejącego karnie poddać się woli zbiorowej.

Niestety! Ciągle stoimy przed zagadnieniem: „być albo nie być!". Dla mnie, jako pedagoga, ta nieustanna dyskusja (czy szkoła, czy bursa tylko, czy szkoła z językiem wykładowym francuskim, czy w ogóle warto poruszać te zagadnienia) równa się po prostu tłumaczeniu bezdomnemu nędzarzowi, że powinien dobrze się odżywiać oraz mieszkać w czystym, słonecznym pokoju, a nie pod mostem.

Jeśli ma istnieć Państwo Polskie, to musi istnień naród, a jeśli naród nie zdobędzie się na wychowanie chociaż garstki uświadomionych jednostek, to tym samym przekreśli swój niezależny byt.

Jak dalece ogół Polaków rozumiał i odczuwał potrzebę wychowywania i kształcenia młodzieży i dzieci we własnych szkołach, świadczy fakt, że w czasie działań wojennych i bezpośrednio po zawieszeniu broni we wszystkich krajach świata, gdzie wojna wyrzuciła Polaków, natychmiast zorga nizowano szkolnictwo: Belgia, Austria, Węgry, Rumunia, Niemcy, Anglia, Algier, Afryka Środkowa i Południowa, Włochy, Persja, Bliski Wschód,Indie, Nowa Zelandia, Australia. Francja było jednym z pierwszych państw, które zgodziło się na urochomienie Polskiego Gimnazjum i Liceum w Paryżu. W jesieni 1939 r., mimo błędnego mniemania, że wojna trwać będzie 2-3 lata, nie znalazł się ani jeden Polak we Francji, który śmiałby poddać dyskusji kwestię zorganizowania własnej polskiej szkoły. Gdy w kwietniu 1940 r. znalazłam się w Włoszech, prawie natychmiast zostałam wezwana do Paryża, gdzie szkoła polska funkcjonowała już od kilku miesiecy, nie mogąc pomieścić wciąż napływającej młodzieży. Po zajęciu Paryża przez Niemców należało ponownie podjąć starania o otwarcie szkoły. Tym razem, dzięki usilnym zabiegom prof. Z. L. Zaleskiego, pomimo okupacji szkołę zorganizowano i do r. 1945 rozwijała się dobrze, ogarniając z roku na rok coraz szersze masy młodzieży i dzieci, zarówno ze „starej" emigracji, jak i spośród uchodźstwa politycznego.

Kilkoletnie trudy nasze i ciężką pracę okupiliśmy więzieniami i obozami koncentracyjnymi oraz krwią rozstrzelanych uczniów i profesorów, o czym świadczy droga pamiątka w postaci pomnika wzniesionego w Vercors. Ale placówka trwała nadal, mimo coraz cięższych ciosów, które ją dotykały: Teheran, Jałta, Poczdam...

W następstwie tych wypadków szkołę („Villard-de-Lans, dep. Isere") zabrała ambasada warszawska w Paryżu. Ale nawet to bezpośrednie uderzenie nie zdołało przełamać głębokiego przeświadczenia, że polskie dzieci muszą się rozwijać we własnym środowisku. Przy wydatnej pomocy Wojska Polskiego stworzono w obozie w La Courtine (Creuse) na razie kursy, głównie dla młodzieży powracającej z wojny, której wypadki wojenne nie pozwoliły ukończyć szkoły średniej. Wkrótce zaczęła napływać do La Courtine młodzież „cywilna", której potrzeb nie mogła już zaspokoić szkoła ambasady w Paryżu. Po zlikwidowaniu obozu przeniesiono uczelnie jako Gimnazjum i Liceum Polskie do Les Ageux (Oise), gdzie istnieje dotychczas. Niestety pomieszczenie absolutnie nie odpowiada rozwijającej się szkole. Pomimo że ze względów lokalowych nie reklamujemy naszej szkoły, nie możemy pomieścić wszystkich zgłaszających się kandydatów. Ogół społeczeństwa polskiego nawet nie orientuje się, że istnieje prawdziwa polska szkoła, tylko przypadkiem rodzice sami lub dzieci dowiadują się o Les Ageux. Wytwarza się błędne koło: mała ilość — to luksus z punktu widzenia ekonomicznego; należy zgromadzić 250-300 osób, ale gdzie je pomieścić!? Borykamy się od 3 lat z nieprawdopodobnymi trudnościami, jednak nie składamy broni i, jak zwykle Polacy, idziemy naprzód w przyszłość z wiarą i przeświadczeniem, że spełniamy obowiązek względem narodu i państwa, wychowując i kształcąc już niestety nie setki, lecz dziesiątki młodzieży i dzieci.

W tej pracy dopomóc nam może jedynie dobra wola wszystkich Polaków rozsianych po Francji. Potrzeba nam pieniędzy na kupno posiadłości, która na długie lata zapewniłaby byt naszej placówce. Blisko półmilionowa emigracja zdolna jest do takiego wysiłku materialnego, dla osiągnięcia nieobliczalnych zysków moralnych i narodowych. Gdyby każdy Polak ofiarował jednarazowo na ten cel tylko 100 fr., to osiągnęłoby się sumę, wystarczającą nie tylko na rozszerzenie szkoły średniej, ale na rozbudowę całej sieci szkolnej. Palącą jest kwestia liceum pedagogicznego, którego tragiczny brak powoduje wypaczenie charakterów i umysłów dzieci polskich przez przypadkowy, niekompetentny personel nauczycielski oraz wychowawczynie przedszkoli. Potrzebna jest także szkoła zawodowa dla chłopców (S.S. Sercanki prowadzą szkoły gospodarstwa domowego dla dziewcząt). Nadto przy szkole średniej powinny być prowadzone najrozmaitsze kursy dokształcające, zarówno ogólne jak i zawodowe.

Własny ośrodek szkolny usunąłby z naszego życia emigracyjnego wiele palących bolączek. Nie mogę zrozumieć, czym wytłumaczyć, że dziś po ciężkich doświadczeniach wojennych i powojennych, po obliczeniu strat w ludziach, w przeświadczeniu, że straty te wzrastają bezustannie i wzrastać będą nadal w miarę nacisku komunizmu, my zamiast odrabiać braki, od paru lat „dyskutujemy". Czy oznacza to rezygnację z niepodległości? Jakim prawem? Czy wolno grupie ludzi, wyczerpanych przeżyciami ostatnich kilkunastu lat i wyjałowionych bezcelową walką między sobą, skazywać przyszłe pokolenie na wieczną niewolę lub w najlepszym razie na „obywateli drugiej klasy" obcych mocarstw, względnie na t.zw. „obywateli świata" czyli po prostu nikomu niepotrzebnych bezpaństwowców?

Rozumiem istnienie różnic politycznych, lecz śmiem twierdzić, że kwestie polityczne nie mogą wpływać na wychowywanie młodzieży i dzieci. Najpierw należy wychować Polaka, a on sam wybierze sobie taki kierunek polityczny, jaki mu będzie odpowiadał.

Zarówno dzieci urodzone we Francji, jak i młodzież, żyjąca zdala od Kraju, muszą się znajdować pod silnym wpływem wychowawczym polskiej szkoły, muszą poznać historię swego narodu, umieć z podniesioną głową przyznawać się do polskości, być lojalnym wobec Francji, która pozwala nam żyć w poczuciu bezpieczeństwa i wolności. Jeżeli kiedy, to teraz przede wszystkim powinno nam — bez względu na różnice polityczne — zależeć na tym, by Polacy na obczyźnie nic nie stracili z ducha narodowego, albowiem „nie ten naród ginie, który siłą fizyczną został złamany, ale ten, który spodli ducha swego".

Uczniowie nasi rekrutują sie: z byłych wojskowych, byłych więźniów obozów pracy i koncentracyjnych, dzieci uchodźców politycznych, dzieci emigracji zarobkowej, wreszcie z młodzieży uchodzącej z kraju. Ta różnorodność materiału ludzkiego jest charakterystyczna dla szkoły emigracyjni, a ciekawa — choć bardzo trudna — dla pedagoga. Należy z tak różnych światów wytworzyć „grupę" w znaczeniu socjologicznym, w której wartości poszczególnych jednostek przenikają się wzajemnie. U dzieci urodzonych we Francji wzrasta poczucie narodowe, przy jednoczesnym wyzwalaniu się z kompleksu niższości, które cechuje niemal każdego robotnika polskiego na obczyźnie. Przybyli niedawno z Polski uczą się mówić, co myślą, zaczynają rozumieć, że za ojczyznę nie tylko należy umierać, ale trzeba umieć dla niej żyć. Byli więźniowie i wojskowi powoli wracają do normalnego, choć bardzo skromnego życia.

Od jesieni 1939 r. do chwili obecnej szkoła nasza objęła z górą 2000 młodzieży, wydała przeszło 500 pięćset) świadectw dojrzałości. Wychowankowie nasi rozeszli się do całym świecie, niektórzy osiągnęli wysokie stanowiska; są inżynierami, adwokatami, jeden jest nawet profesorem uniwersytetu w Anglii, wielu dosłużyło się stopni oficerskich i pracują w strefie Niemiec Zachodnich, jeden został już wyświęcony na księdza, czterech kończy studia teologiczne za rok, ośmiu wstępuje do Instytutu Katolickiego w Paryżu; inni pozakładali własne przedsiębiorstwa, wielu wyemigrowało z Europy i ci pracują fizycznie. Stu kilkudziesięciu studiuje nadal, przeszło dwudziestu zginęło w obronie Francji. Nie zdołałam zbadać dokładnej statystyki, ale dla przykładu podam rok 1948/49: ukończyło studia wyższe 21, z tych 20 objęło natychmiast stanowiska we Francji, jeden tylko pracuje fizycznie. Czterdziestu pięciu z tego rocznika akademickiego studiuje nadal, w czym 25 otrzymuje stypendia z I.R.O., a dwudziestu zarobkuje, nie przerywając nauki. W bieżącym roku szkolnym powinno ukończyć uniwersytet przynajmniej 12-15 (z grupy 66-ciu, która rozpoczęła studia w r. 1948/49).

Czyż dzisiaj, gdy warunki są bardziej pomyślne niż w okresie okupacji niemieckiej lub w czasie nasilania komunizmu na Zachodzie, mamy rozwiązać naszą pracę z powodu... braku lokalu, pozostawiając obcym wychowywanie dla Polski przyszłych pokoleń?

JADWIGA ALEXANDROWICZ.

Z TEKI POLSKICH RYSOWNIKÓW

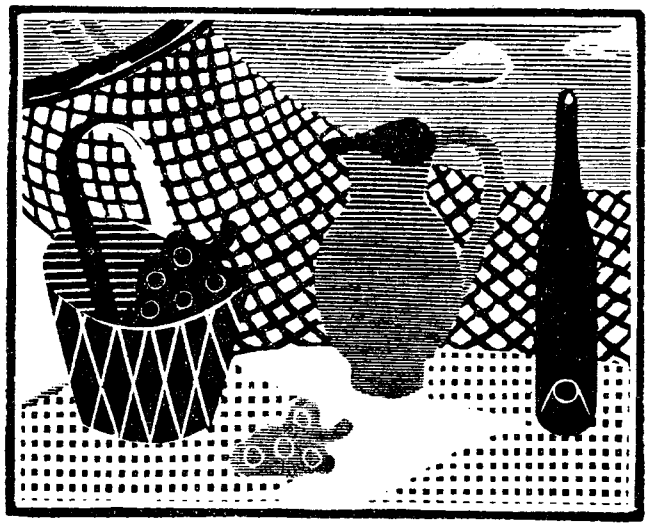

W. PODOSKI (U.S.A.)

„KATARZYNKA" W TEATRZE AKTORA

Debiut Jacka Derenia, autora studenta, ze sztukę pt. „Katarzynka" leży na linii poprzednich debiutów różnych autorów i autorek na emigracji. Należy on do przeważającego ostatnio rodzaju lekkiej komedii graniczącej z farsą. Nawiązuje też, jak większość z nich, do aktualności emigracyjnych, w mniejszym stopniu niż sztuki Budzyńskiego lub Sądka, ale w większym niż Teodozji Lisiewicz.

„Katarzynka", z którą zjawił się wreszcie w Londynie Teatr Aktora, po objeździe prowincji, pokazana została na scenie „Ogniska" po „Skórce z pomarańczy", będącej conajmniej trzecią sztuką znanej autorki, i choć z pewnością nie dorównywa jej „Słonecznikom", zawiera jednak dobrze wróżące zadatki na przyszłość. To pozwala spojrzeć na tę komedyjkę nie nazbyt surowym okiem i bawić się na niej publiczności, bo tylko ku jej uciesze została napisana. Jest to bowiem jeszcze jedna próbka uchwycenia na gorąco drobnego wycinka z naszego życia bieżącego, bez silenia się na jakiekolwiek problemy życiowe czy zagadnienia społeczne.

Dereń daje obrazek z życia w polskim pensionacie nadmorskim (a takie są np. w Brighton). Tam właśnie Angielka (W. Lechówna), studentka polonistyki (także się zdarzają) z nudów zakochuje się w przybyłym z żoną (I. Paczkowska) na odpoczynek lekarzu (W. Wojtecki), wyjątkowo kardiologu, a nie ginekologu. Po 15-letnim szczęśliwym pozyciu małżeńskim niemal nie przypłaca on rozwodem swej mimowolnej przygody, nawiązanej dzięki głupkowatym plotkom jednego z gości (A. Bożyński), b. oficera oświatowego, który był podwładnym obecnego właściciela pensjonatu (W. Prus), b. pułkownika.

Ta komedyjka, o zupełnie niewyszukanej akcji, mniej więcej od połowy widowiska przeistacza się, zgodnie zresztą z zamierzeniami jej reżysera Wojteckiego, w farsę. Ma jednak na ogół żywe tempo, pomysłowe scenki i wiele dowcipów, niestety dość często wysilonych. Niemniej bawi publiczność, która nie szczędzi śmiechów i oklasków. Już tak jest ostatnio, że tego rodzaju podaż dramatopisarska dostatecznie zaspakaja istniejące, zapotrzebowanie na humor.

Na warunki objazdowo — obozowe sztuka ta jest przygotowana dość starannie, choć niewyrównanymi siłami. Oczywiście na czoło wysuwa się gra Wojteckiego, w roli Zygmunta Osieckiego, lekarza, który wbrew intencjom autora stał się postacią centralną, zagraną tym razem bez przerysowań, które raziły w poprzednich kreacjach komediowo-farsowych Wojteckiego, jak np. w „Pani Doktór".

Utartym zwyczajem w tym zespole role kobiece obsadzone były przez siły dziś rzec można jeszcze na poły amatorskie, które osobistym wdziękiem i urodą kompenszją braki rutyny scenicznej. W. Lechówna, jako Katarzynka, grała naturalnie i dobrze wykorzystywała swój akcent cudzoziemski, ma jednak wciąż zbytnią skłonność do nieporadnej statyczności w gestach. I. Paczoska w roli doktorowej Marii jeszcze nie wyzbyła się sztuczności: Bożyński w roli Filipa Ochaba (przez b) z rubaszną swadą, niekiedy zbyt głośną, naszkicował typ zanudzającego wsystkich starymi kawałami, Prus z umiarem wcielał postać właściciela, p. Ignacego, z sympatycznym akcentem kresowym.

Łatwo w tym debiucie autorskim dopatrzeć się wielu łatwizn, niepotrzebnych powtórzeń, ba nawet braku właściwej pointy koncowej. Tekst wymagałby więc i tym razem więcej reżyserskiego ołówka. Ale niewątpliwie dalszy szlif, cięcia i przeróbki groziłyby zapewne zupełnym wycieńczeniem tej i tak już wątłej roślinki scenicznej. Trzeba się więc z jej obecnym stanem pogodzić, zwłaszcza, że i tak odbyło się już ok. 40 jej przedstawień na prowincji.

Dekoracje J. Smosarskiego odpowiadały też praktycznym potrzebom sceny. Szkodą, że wciąż nawiązują tak mało do osiągnięć nowoczesnej scenografii. W każdym razie pełna sala w „Ognisku" w gorące i pogodne popołudnie świadczyła, że polski teatr na emigracji zjednał sobie szerszą publiczność i zaspakaja jej najprostsze potrzeby.

Ale co sam teatr, a zwłaszcza twórczość teatralna, ma z tego rodzaju pracy i repertuaru? Jeszcze jeden debiut, niewątpliwe: Derenia, po Budzyńskim, Pietrkiewiczu, Lisiewicz lub Chudzyńskim. Zatem próbę nowych sił, swego rodzaju eksperymentowanie. Równocześnie pozwala autorom zobaczyć się na scenie i zetknąć z publicznością. Jest to więc też swego rodzaju praca teatru na swoją przyszłość, żyjąc w teraźniejszości. To nie wiele, ale na tyle nas stać. Debiut Derenia wydaje się obiecujący, oby więc autor w dalszej pracy nie potknął się, nie poślizgnął, nie zatrzymał na „Katarzynce".

(On)

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

ODBUDOWA KATEDRY W WARSZAWIE

Mieszkańcy Warszawy ujrzeli po wojnie wielki stos gruzu w miejscu swej starej katedry. Po usunięciu zwałów murów i łomu okazało się, że ocalała we względnie dobrym stanie kaplica Baryczków i część ścian, reszta pozostała w znikomych fragmentach.

Odbudowę prowadzi prof. Zachwatowicz, główny konserwator i specjalny znawca gotyku. Kościół odtwarzany jest w postaci zbliżonej do kościoła św. Doroty we Wrocławiu, gdyż ci sami majstrowie wymieniani są jako twórcy obydwóch tych kościołów. Projektowane jest pozostawienie bez zmian, w formie przedwojennej, prezbiterium 2 wymienionych najstarszych kaplic i zakrystii Fontany. Reszta kościoła ma być odbudowana w formie surowego gotyku z XIV wieku. W projekcie przewidywane jest utworzenie jednego wejścia, zamiast dawnych trzech. Kaplica konfraterni Literackiej została już odtworzona w dawnej formie baroku, w tymże stylu mają być przywracane ołtarze, skasowane przez Idźkowskiego.

Obecnie prezbiterium znajduje się już pod dachem, pokryte czerwoną dachówką. Dzwonnica odbudowana jest w dawnej postaci. Toczą się prace przy wznoszeniu sklepienia nad nawami kościoła, który już na jesieni może będzie pokryty bardzo wysokim spadzistym dachem.

PAŁAC RACZYŃSKICH W WARSZAWIE

Warszawski pałac Raczyńskich przy ulicy Krakowskie Przedmieście, pochodzący z XVIII w., został przeznaczony na siedzibę Akademii Sztuk Pięknych. Pałac ten, zniszczony kompletnie w czasie wojny, jest obecnie rekonstruowany według dawnych wzorów.

SUKCES POLSKIEGO NAUKOWCA

Genewa (kor. wł.). Amerykańskie instytucje naukowe, zajmujące się się problematyką akustyki, zorganizowały w Massachusetts Institute of Technology przy Harvard-University w Cambridge pod Bostonem specjalną konferencję poświęconą tym zagadnieniom pt. „Speech Communication Conference". Na konferencję tę zaproszono pięciu uczonych europejskich, wśród nich młodego uczonego polskiego, inż. dr Józefa Zwisłockiego-Mościckiego, asystenta uniwersytetu w Bazylei, wnuka śp. prezydenta Mościckiego.

Dr Zwisłocki zaproszony został dla zreferowania swojej teorii mechaniki ucha wewnętrznego. Teoria ta jest pierwszą teorią z tej dziedzniy, która pozwala nie tylko na obliczenia jakościowe, ale też i ilościowe i odpowiada dokładnie wszystkim danym doświadczalnym. Dzięki odkryciu nowego prawa fizycznego daje ona proste wyjaśnienie zjawisk mechanicznych w uchu wewnętrznym, których dotąd mimo stuletnich usiłowań nie potrafiono wytłumaczyć. Pozwoliła ona również przewidzieć pewne objawy niestwierdzone dotychczas przez doświadczenia.

Odczyt dra Zwisłockiego przyjęty był z dużym zainteresowaniem. W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, okazało się, że przewidywania teoretyczne dra Zwisłockiego zostały już częściowo potwierdzone przez najnowsze doświadczenia amerykańskie dotychczas jeszcze nie opublikowane. Na podstawie swego odczytu i szeregu ogłoszonych publikacji naukowych dr Zwisłocki otrzymał ze strony amerykańskich sfer naukowych szereg niezwykle interesujących propozycji, na które jednak nie mógł dać ostatecznej odpowiedzi ze względu na prace i zobowiązania na uniwersytecie bazylejskim.

WYRÓŻNIENIA I NAGRODY

Londyn dnia 15 lipca 1950 r.

Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych w Londynie, o której działalności pisaliśmy niejednokrotnie na łamach „OB", uzyskała szczególne wyróżnienie. Mianowicie Rząd RP. w dniu 2 bm. nadał jej na podstawie prawodawstwa polskiego *prawa uczelni akademickiej*. Wkrótce potem odbyła się w zamkniętym gronie szkolnym i zaproszonych gości uroczystość nadania tych praw. Obecny był Prezydent RP. A. Zaleski w tow. min. Rusinka i min. Sokołowskiego. Po przemówieniu przew. Rady Naukowej min. J. Starzewskiego aktu nadania praw dopełnił min. Rusinek. W im. słuchaczy dziękował przew. Bratniej Pomocy p. Kosowicz a rys historyczny o rozwoju szkoły podał sekr. gen. i organizator szkoły gen. T. Kasprzycki. Na zakończenie dr Z. Nowakowski mówił o kulturze polskiej w okresie 20-lecia niepodległości.

Szkoła liczy obecnie ogółem ok. 400 słuchaczy łącznie z kursem korespondencyjnym, posiada wielu wybitnych profesorów z b. rektor uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie prof. dr T. Brzeskim, i prowadzi prócz wykładów proseminaria, seminaria, konserwatoria, egzaminy i prace dyplomowe. Szkoła stworzyła też swoją filię w Paryżu. Do bliższego omówienia obecnych zadań i działalności tej uczelni powrócimy w osobnym artykule.

Wiadomość o przyznaniu *nagrody „Dziennika Polskiego" Mieczysławowi Grydzewskiemu*, która obiegła już przed tygodniem zainteresowane koła literackie, znalazła swe oficjalne potwierdzenie w komunikacie ogłoszonym zgodnie z zapowiedzią dnia 12 bm. Nagrodę tą w wysokości £100 przyznało jury w składzie: przew. A. Bogusławski, St. Baliński, H. Naglerowa, Z. Nowakowski, T. Terlecki za „niespożyte zasługi" położone dla literatury polskiej w Kraju i na uchodźstwie. Jak wiadomo M. Grydziewski był kolejno redaktorem „Skamandra" (1920-39), „Wiadomości literackich" i „Pologne littéraire" (1924-39), „Wiadomości polskich" (1940-43) i „Wiadomości" (od 1946). Redakcja „Orła Białego" dołącza się do życzeń składanych nowemu laureatowi.

O szczególnym zainteresowaniu, jakie wzbudziła *wystawy obrazów „Grupy 49"* w Kl. Tow. YMCA, świadczy fakt, że po dyskusji przeprowadzonej pod kier. prof. M. Szyszko-Buhasza w dniu 9 bm. zarząd postanowił *przedłużyć trwanie wystawy o dalsze 2 tygodnie*, więc do 23 bm. Przewidziane jest zwiedzenie jej przez grupy przyjaciół angielskich.

W niezmienionym więc otoczeniu odbył się 12 bm. kolejny odczyt *Klubu Towarzyskiego, mianowicie dra J. Ekkerta pt. „U wodospadu Wiktorii"*, który podobnie jak poprzedni odczyt dr Pacewiczowej o Pirenejach miał na celu zaspokojenie poważniejszych zainteresowań krajoznawczych. Prelegent, znający te okolice z czasów swego tam pobytu w ciągu wojny, w plastyczny sposób poparty przeźroczami przeniósł w wyobraźni słuchaczy do tych niezwykle pięknych zakątków Afryki, będących jednocześnie przedmiotem sporów naukowych co do sposobu swego powstania.

Na scenie utrzymuje się ciągle wystawiona przez Teatr Aktora sztuka *Jacka Derenia pt. „Katarzynka"*, grana 16 i 17 bm. w „Ognisku". Recenzję z tego debiutu komediowego podajemy osobno. Dalsze dwie sztuki odbywają swój objazd prowincji po występach w Londynie. Jedną z nich jest komedia *W. Budzyńskiego pt. „Intruz"*, którą pokazano 8 bm. w Sheffield oraz *C. Goldoniego pt. „Oberżystka"*, którą Teatr im. J. Słowackiego wystawił 8 bm. w Birmingham i 9 bm. w Derby. Poza tym w dalszym ciągu odbywały się w Londynie 13 i 14 bm. występy „Kabaretu 7" w Kl. Białego Orła oraz Kl. „Pod grzybkiem" 15 i 16 bm. w Domu Kombatanta z Boruckim, Radwańską i Budzyńskim.

Wobec powodzenia, jakim cieszy się film osnuty na dziejach 2. Korpusu pt. *„Wielka Droga"*, musiano go wznowić jeszcze raz w Londynie 14 bm. Jak wiadomo, w swych wędrówkach po prowincji zajechał on aż do Szkocji. Tymczasem na prowincji zaczęto wyświetlać film pt. *„Wielka Przygoda"* z Junoszą Stępowskim, Rytwardową, Haliczem i Brodniewiczem.

Zamierzając w następnej kronice poświęcić więcej miejsca wiadomościom z prowincji, która wykazuje coraz żywsze zainteresowania kulturalne, pragniemy jeszcze wspomnieć o *przejeździe przez Londyn* w drodze ze St. Zjednoczonych do Florencji znanego *kompozytora polskiego Karola Rathausa*, obecnie profesora harmonii i kompozycji w Queens College of Music w Nowym Yorku. Przed wojną balet jego pt. „Ostatni Pierot" wystawiony był w r. 1929 przez Operę Warszawską w układzie Feliksa Parnella. Podczas swego pobytu w Europie Rathaus zamierza pracować na kompozycją nowego Oratorium na chór i orkiestrę.

Podczas krótkiego spotkania zdołaliśmy się dowiedzieć, że z pośród muzyków polskich, którzy dali się poznać w kraju w czasie międzywojnia, kilku znajduje się w Stanach Zjednoczonych A.P. M.in. uczeń Michałowskiego *J. Łabuński*, który jest profesorem w Kansas City, *F. Łabuński* — Cincinatti, podobnie jak i *M. Kondracki*, uczący fortepianu, i pracujący jako niezależny kompozytor *Fitelberg*, syn kapelmistrza Grzegorza. O braciach *Gimpel* wspominaliśmy już z racji koncertu Bronisława w Londynie.

LISTY DO REDAKCJI

ZW. ROLNIKÓW WYSTĘPUJE ZE ZJEDN. POL.

ZW. ROLNIKÓW WYSTĘPUJE ZE ZJEDN. POL.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalamy sobie przesłać Panu Redaktorowi odpis pisma naszego do Zarządu Zjednoczenia Polskiego w sprawie wystąpienia Związku Rolników Polskich w W. Brytanii ze Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, z uprzejmą prośbą o zamieszczenie na łamach poczytnego czasopisma Pana Redaktora.

Z poważaniem
za Zarząd Główny Z.R.P.
inż. L. Woronowicz,
Sekretarz Generalny.

Odpis:

Pismo nasze z dnia 22 maja b.r., L.dz. 3652/50, o zawieszeniu współpracy ze Zjednoczeniem Polskim, nie wywołało reakcji ze strony Zarządu Zjednoczenia.

Wobec tego uważamy za konieczne stwierdzić, że stanowisko nasze wynika przede wszystkim z tego, że Zjednoczenie stało się niestety, na skutek stosowanego przy wyborach klucza partyjnego i to jednostronnego, ekspozyturą pewnych grup politycznych. W naszym zaś przekonaniu Zarząd Zjednoczenia winien składać się z osób nieeksponowanych partyjnie, a dobranych wyłącznie z punktu widzenia ich kompetencji i reprezentowania najważniejszych zorganizowanych dziedzin życia społecznego.

Zjednoczenie winno, w naszym przekonaniu, wrócić do swego pierwotnego społecznego oblicza wyrażającego się w szczerze stosowanej Deklaracji Brukselskiej, potwierdzonej w Paryżu.

Uważamy również, że klucz partyjny osłabia bezstronność przy wykonywaniu, wstecz i na przyszłość, kontroli publicznej nad gospodarką Zarządu.

Wyrazem porzucenia przez Zjednoczenie apartyjnego nastawienia są stronnicze uchwały dotyczące Skarbu Narodowego, usiłujące wpłynąć negatywnie na organizację uchodźstwa przy wykonywaniu przez nie tego podstawowego obowiązku obywatelskiego.

Utraciwszy nadzieję zmiany wkrótce stanu rzeczy, jaki zaistniał po Kongresie Zjednoczenia i nie chcąc za stan ten ponosić współodpowiedzialności, zgłaszamy niniejszym wystąpienie Związku Rolników ze Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii.

Prezes
Dr K. Krzeczunowicz
Sekretarz Generalny
inż. L. Woronowicz

„PRZEMARSZ PRZEZ PIEKŁO"

Szanowny Panie Redaktorze!

W N. 25 „Orła Białego" z dn. 24.6. b.r. ukazała się recenzja u. dra K. Hrabyka książki p. St. Podlewskiego p.t. „Przemarsz przez piekło". Jako jeden z uczestników walk na Starówce pragnę w tej sprawie wyrazić swoją opinie.

Daleki jestem od usiłowania dyskutowania z p. dr K. Hrabykiem na temat wartości literackiej książki. Natomiast, jeżeli chodzi o wartość historyczną, to niestety nie mogę się z p. drem K. Hrabykiem zgodzić.

P. dr K. Hrabyk pisze: „jest ona jednak w wielu szczegółach rewelacją nawet dla uczestników i świadków walki na Starym Mieście". Istotnie „jest ona rewelacją", ale w sensie ujemnym.

P. St. Podlewski tak poprzeinaczał fakty w swej książce, tak je poprzestawiał, że czytelnik — „uczestnik" lub „świadek" ze zdumieniem dowiaduje się z tej książki o faktach, których — najskrzętniej poszukując — nie może w swej pamięci znaleźć. Wolno być w powieści nieścisłym, wolno w powieści kierować się własną, lub cudzą fantazją. Natomiast według intencji autora i zgodnie z oceną — przynajmniej tak ją zrozumiałem u p. dra K. Hrabyka, książka ma być nie tylko powieścią, ale i źródłem historycznym. Że to jest intencją autora, to najlepszym dowodem tego jest użycie przez niego w wielu miejscach prawdziwych nazwisk i pseudonimów. A i p. dr K. Hrabyk pisze: „cenne są publikacje, które utrwalają, co jest do uratowania". Zgoda, byleby nie „utrwalały" fałszywie, bo wtedy są szkodliwe. Jeżeli p. St. Podlewski zdecydował użyć prawdziwych nazwisk i znanych pseudonimów, to powinien przestrzegać, by fakty przez niego podane i związane z tymi nazwiskami i pseudonimami — były prawdziwe. A tak nie jest. Uważam, że w dzisiejszych warunkach każda publikacja może być i jest wykorzystywaną przez reżym w celu dyskredytowania A.K., a uczestnicy walk A.K. są w kraju i mogą być narażeni przez ujawnienie prawdy na niebezpieczeństwo, prawda zaś przeinaczona może służyć propagandzie reżymowej. Dlatego wstrzymuję się z prostowaniem znanych mi faktów podanych fałszywie przez p. St. Podlewskiego. Stwierdzam natomiast ogólnikowo, że p. St. Podlewski nie tylko poprzeinaczał fakty, pozmieniał ich miejsca, ale podał wręcz fałszywe. Między innymi i mnie p. St. Podlewski w swej książce „uwiecznił", podając odnoszący się do mnie fakt — zgoła fałszywie.

Jeżeli powieść p. St. Podlewskiego ma być „utrwaleniem" faktów dla historii to historia zostanie mocno skrzywiona. Z treści książki widać, że autor rzeczywiście „zbierał" swe wiadomości w sposób chaotyczny i wśród osób niepowołanych, bo tak je ugrupował w powieści. Przy tym bardzo subjektywnie ocenił sam pewne fakty, lub bezkrytycznie przyjął ocenę swych informatorów.

Dr K. Hrabyk twierdzi że „nie należy się spodziewać, aby kiedykolwiek historyk lub pamiętnikarz zdołał odtworzyć całkowitą prawdę w ten sprawie". Słusznie, ale nie można wpadać z jednej ostateczności w drugą i nieprawdę przyjmować jako źródła historyczne.

Natomiast trzeba przyznać autorowi „Przemarszu przez piekło", że dobrze przedstawił w obrazie „to, co się stało na Starym Mieście w sierpniu 1944". I tu zgadzam się z p. dr K. Hrabykiem, że książka St. Podlewskiego może być natchnieniem „tylko dla wielkiego pióra artysty". I tylko tyle. Natomiast przez użycie prawdziwych nazwisk i pseudonimów, może się ona stać kiedyś jednym ze źródeł historycznych, a wtedy zamiast pożytku przyniesie szkodę, bo posłuży do sfałszowania historii.

P. dr K. Hrabyk zalecając czytanie tej książki powinien był wyraźnie na ten fakt zwrócić uwagę.

Łączę wyrazy poważania

(—) W.D.
(Nazwisko autora i adres znane redakcji).

Londyn, 2.7.1950 r.

KONGRES WOLNOŚCI KULTURY

W dniach od 26 do 30 czerwca br. obradował w Berlinie Kongres Wolności Kultury. Uczestniczyło w nim ponad 100 przedstawicieli kół intelektualnych świata zachodniego. Z Polaków zaproszono Józefa Czapskiego oraz Jerzego Giedroycia, redaktora paryskiej „Kultury". Dzięki staraniom obu delegatów polskich, Kongres przyjął następujące uchwały w sprawie szkolnictwa:

„Po zakończeniu działalności IRO wiele osób wysiedlonych pozostało pod opieką władz niemieckich. Ci emigranci nie mogą powrócić do swych krajów ojczystych, ani emigrować dalej. Jest wśród nich wiele dzieci, które miałyby obowiązek chodzenia do szkół niemieckich. By uniknąć przymusowego wynaradawiania byłoby pożądanem utworzyć szkoły dwujęzyczne wszędzie tam, gdzie znajdują się liczniejsze ośrodki osób wysiedlonych.

Kongres wyraża nadzieję, że władze niemieckie rozwiążą w tym duchu poruszone zagadnienie".

Wnioskodawcami tej rezolucji byli: pani C. de Curtubay (Hiszpania) i panowie: J. Czapski i J. Giedroyć (Polska), Fr. Kovarna (Czechy), R. Lalive d'Epinay (Szwajcaria), N. Nabokov (Rosja), D. Rousset (Francja) i I. Silone (Włochy).

Redaktor Giedroyć wygłosił ponadto następujące przemówienie w audycji, „Głosu Ameryki" po polsku:

„Reasumując prace Kongresu widzę przede wszystkim następujące fakty, zasługujące na podkreślenie: Manifest Kongresu jest pierwszą poważną próbą sprecyzowania postawy wolnego świata intelektualnego i wypowiedzenia się przeciw neutralności.

Apel do narodów zza żelaźnej kurtyny podkreśla solidarność Kongresu z intelektualistami narodów ujarzmionych przez Sowiety i stwierdza jedność kulturalną *całej* Europy. Apel nie zawiera ani frazesów, ani pustych obietnic, równie irytujących, jak szkodliwych. Najważniejszym faktem jest przede wszystkim to, że Kongres nie ograniczył się jedynie do deklaracji, ale podjął również decyzje konkretne. Myślę tu o rezolucji, stwierdzającej konieczność powołania do życia wolnego uniwersytetu dla młodzieży wszystkich narodów zza żelaźnej kurtyny. Wyłoniony stały komitet kongresu i jego skład pozwalą mieć nadzieję, że ta decyzja będzie możliwie szybko realizowana. Można bez przesady powiedzieć, że utworzenie tego uniwersytetu mogłoby mieć przełomowe znaczenie jako punkt wyjścia dla konkretnej pracy nad zjednoczeniem Europy.

Wreszcie sprawa, dotycząca żywo Polaków i wszystkich uchodźców znajdujących się w Niemczech: w czasie Kongresu zgłoszono rezolucję, nodpisaną przez Davida Rousset, Ignazio Silone, Lalice d'Epinay, Nabokova, panią de Curtubay, Kovarnę, Czapskiego i Giedroycia, a więc delegatów Francji, Italii, Szwajcarii, Rosji, Hiszpanii, Czech i Polski, zwracającą się z apelem do władz niemieckich o utworzenie szkół dwujęzycznych dla dzieci uchodźców, pozostałych w Niemczech, celem uniknięcia przymusowego wynarodowienia.

Mam nadzieję, że na następnym Kongresie, który ma się odbyć w roku przyszłym, reprezentacja narodów zza zależnej kurtyny będzie pełniejsza i że spotkamy się wtedy z przyjaciółmi i towarzyszami walki o wolność z Rumunii, Węger, Ukrainy i pozostałych krajów".

WSZYSTKIE BILETY WYSPRZEDANE

Buenos Aires, w czerwcu.

Popełniam plagiat. Powyższy tytuł skradłem z kartki wywieszonej nad kasą przedsprzedaży biletów na Wielki Festiwal Artystyczny w Buenos Aires. Wszystkie bilety były ROZCHWYTANE już na trzy tygodnie przed terminem przedstawienia!

Nie wiem czy kroniki teatralne notowały podobny wypadek. Nie za mojej pamięci. Bardzobym chciał zapytać o to pana Zygmunta Nowakowskiego. Na pewno uśmiechnąłby się ciepło i serdecznie. W ciągu paru dni i — na trzy tygodnie przed terminem! I to bilety bynajmniej nie tanie! Gdyby teatr był trzy — cztery razy większy — też brakłoby miejsc. Tyle ludzi odchodziło od kasy z... kwitkiem. I z pytaniem: przecież chyba będzie powtórzone?

My tu, w Buenos Aires, budujemy Dom Polski. Domu takiego szalenie nam brak. Są wprawdzie na peryferjach wielkiego miasta domy poszczególnych Towarzystw Polskich. Wystawione jeszcze przed wojną pomyślunkiem i pracą starej emigracji. Ale brakuje Domu Centralnego, należącego do Związku Polaków w Argentynie, Związku jednoczącego wszystkie polskie organizacje. Może słowo „wszystkie" należałoby podkreślić wielkimi literami? Pieczętuje bowiem fakt znamienny, będący dumą tutejszej Polonii i mogący śmiało być stawiany za wzór innym skupiskom polskim...

Budujemy Dom. Ma być — jak wielokrotnie podkreślano — reprezentacyny, wielki. Ma mieć przede wszystkim dużą salę. Na akademie, przedstawienia, koncerty. Ma mieć... Wszystkiego nie wyliczę. I nie jest to tematem tego artykułu. Faktem jest, że płyną ofiary. I małe, i duże, i bardzo duże idące w tysiące pesos. Na co — kogo stać. Wpływają deklaracje ofiarujące materiał budowlany od poszczególnych firm polskich. Z chwilą zakupienia placu i rozpoczęcia budowy zgłosimy się do roboty, by dosłownie budować, kopać, nosić cegły, murować. Każdy będzie tam musiał mieć swoją cegiełkę.

Taką „cegiełkę" na budowę złożyli dnia 24 czerwca artyści polscy przebywający w Buenos Aires. Dali Wielki Festiwal Artystyczny na cele budowy Domu Polskiego. W wynajętym teatrze Consejo de Mujeres.

Pękła jakaś bania pełna wzajemnej życzliwości, serdeczności, poczucia obowiązku społecznego. Rzucona przez małą grupę artystów inicjatywa została podchwycona przez WSZYSTKICH. To podkreślam: przez WSZYSTKICH! Wymieniam nazwiska wykonawców w kolejności umieszczonej na programach: K. Krukowski, Elżbieta Wasiewicz, F. Ende, Dana Darsen (Danuta Przybylska), Ela Niewiadomska i L. Olszyński, J. Petersburski, Maria Kijewska, Maria Steczkowska i Z. Salomonowski, Irena Stefańska, Wanda Frydrych Zbierzowska, M. Pręgowski,, Krystyna Bogucka i T. Woliński, Hanka Wdowińska (najświeższa emigracja z... Ekwadoru!), F. Fabian, Duo Naldis, Władysława Krukowska i Chór im. Fr. Szopena pod dyrekcją prof. Adama Dyląga. Zapowiadali Krukowski i T. Wesołowski. Akompaniament: prof. A. Dyląg, S. Ignatowicz i J. Petersburski. Dekoracjie — naturalnie L. Wiechecki. Z ramienia Komitetu Budowy Domu administrował Tadeusz Dąbrowski.

Nie mając miejsca na omówienie poszczególnych występów — wyliczam jednak nazwiska. Wiem bowiem dobrze: jak wielką przyjemność sprawia nam — rozsianym po całym świecie — choć na łamach prasy, choć w krótkiej notatce odnaleźć znajome nazwiska. Szczególnie wtedy — gdy są one związane z pożyteczną, społeczną robotą.

By jednak, choć w pewnej mierze, przedstawić atmosferę w jakiej montowano ten festiwal — muszę złożyć małe wyjaśnienie. Pseudonim „Duo Naldis" nam — byłym żołnierzom 2 Korpusu — nie było znane. Jest to świetna para tancerzy akrobatycznych przybyła tu aż z Indii. Dowiedziawszy się z prasy o projektowanym Festiwalu na cel budowy Domu — natychmiast zgłosili swój udział. Mało tego: już programy wydrukowane, już bilety dawno rozkupione — a tu raptem do Krukowskiego (ogólne kierownictwo artystyczne) zgłasza się... Estończyk, pan W. Estone irypie prosto z mostu:

— Jestem Estończykiem, ale żona moja Maryta jest Polką, choć urodzona na Litwie. Nie odmówicie więc chyba nam zaszczytu wzięcia udziału w przedstawieniu na Dom Polski?

Uważacie Państwo? „Nie odmówicie zaszczytu?..." Czyż to nie jest, jakby to powiedzieć... wspaniałe i... wzruszające?

Występ tej pary, stanowiącej doprawdy extra klasę, nie był uwidoczniony w programach, ale był nagrodzony prawdziwą owacją sali po skromnym zapowiedzeniu ze sceny.

Ten wieczór pieśni polskiej, tańca, muzyki, recytacji i humoru najwłaściwiej było określić mianem Wielkiego Festiwalu Artystycznego, a ze względu na cel przyświecający organizatorom — przerodził się w prawdziwą manifestację. Wysoka klasa wszystkich wykonawców znalazła gorące echo na przepełnionej widowni. Mimo pełni argentyńskiej zimy — na sali było ciepło. Bardzo ciepło i bardzo serdecznie.

Nie bujam w obłokach i z całym poczuciem odpowiedzialności mówię: Polonia Argentyńska (odrzucono i wymazuje się idiotyczny podział na „starą i nową" emigrację!) odnalazła zagubiony skarb. Jest nim wzajemna życzliwość i poczucie potrzeby gromady. Naturalnie wyżej cytowany przekład jest jednym z wielu. Odczuwa się to w stałym wzroście ilości członków w poszczególnych Towarzystwach i organizacjach, w zainteresowaniu się sprawami społecznymi, we wzroście czytelnictwa (Centralna Biblioteka Związku — „dzieło społeczne" — jest naszą dumą!), widziało się ten pozytywny zwrot w obradach tegorocznego Sejmiku Delegatów Towarzystw. Ten ostatni jest — mimo pewnych, nielicznych a niepoczytalnych „występów" indywidualnych — prawdziwym wykładnikiem naszego życia społecznego. Symboliczna tabliczka: „Wszystkie bilety wyprzedane", w rozmaitych okazjach i rozmaitych warjantach, będzie się ukazywała coraz częściej. Będzie właściwym dopingiem dla opieszalskich, dla tych, którzy jeszcze chodzą luzem, ścieżkami urazów i egoizmu.

* * *

Odrazu następnego dnia, 25 czerwca, Towarzystwo Śpiewacze im. Fryderyka Szopena urządziło przyjęcia, coctail-party, na cześć Witolda Małcużyńskiego i jego małżonki.

W czasie obecnego pobytu w Argentynie Małcużyński koncertował wiele razy. W największych salach stolicy i prowincji. Popularność artysty jest tu tak wielka, że nie widziało się ani jednego wolnego miejsca!

O naszym Tow. Śpiewaczym, o chórze, już pisałem w „Orle Białym". Proszę o zanotowanie wiadomości, że rośnie wciąż jak na drożdżach. Wszerz i wzwyż! Każdy jego występ jest dowodem bogacenia się repertuaru i podniesienia poziomu. Ogromna zasługa dyrygenta — prof. Adama Dyląga.

W kilka miesięcy po powstaniu chóru stać już go było, i pod względem materialnym i pod względem przestawionego programu, na zorganizowanie wyżej-wspomnianego przyjęcia na cześć Mistrza.

Śpiewał Chór i soliści. I melodeklamacja i recytacja. I znów ta... atmosfera! Udział w przyjęciu — tylko za zaproszeniami. A nie było, dosłownie! gdzie... szpilki wsadzić! Właściciel lokalu (przyjęcie odbyło się w kawiarni K. Krukowskiego — „Blue Sky") musiał zmobilizować wszystkie możliwe — i niemożliwe! — krzesła, a jeszcze siedziało się i na schodach. Przy honorowym stole Mistrza zasiedli Prezes Związku Polaków w Argentynie B. Schrejher i Nestor muzyki polskiej profesor Lalewicz, który zaszczycił swoją obecnością przyjęcie.

Nie tylko wyrażano radość i dumę z powodu sukcesów Mistrza na naszym terenie, ale jednocześnie dziękowano Mu i za... koncertowanie na rzecz Fundacji Kościuszkowskiej, i za koncert londyński na Samopomoc Lotniczą, i za pomoc okazaną wydawnictwu „Kultura", i nawet za te afisze zapowiadające w Buenos Aires jego koncerty. Tłem afiszów był biały pas klawiartury a niżej pas czerwony. Były naszemi barwami narodowymi. Mówiło to wiele, toteż zwrot: „Ambasadorze kultury polskiej! — miał głęboki sens.

WIKTOR OSTROWSKI

KRONIKA WOJSKOWA

KOREA. Przebieg walk na Korei omawiamy w oddzielnym artykule.

WIELKA BRYTANIA. Nacisk na modernizację lotnictwa i marynarki wojennej zwiększa się stale.

Jak donosi prasa brytyjska, aż 28 różnych prototypów samolotowych odbyło w ciągu ostatnich 12 miesięcy próbne loty, w tym ponad 50% odrzutowych i 66% wojskowych. Między innymi wyprodukowano prototyp myśliwca nocnego, NF 11, będącego rozwinięciem Meteora VII. i VIII. prototyp, nowego bombowca odrzutowego o promieniu działania 2.000 mil prototyp, nowego myśliwca odrzutowego Hawker-P 1081, wreszcie prototyp dwuosobowego myśliwca nocnego H.D., który będzie mógł zastąpić dzienne myśliwce w razie bardzo złej pogody. Niezależnie od tego przystąpiono do masowej produkcji myśliwców „Venom" i lekkich bombowców „Canberra" z takim wyliczeniem, by w przyszłym roku wszystkie upatrzone eskadry były w nie wyposażono. Ilość eskadr pomocniczych zwiększono do dwudziestu. Eskadry te mają być wyposażone wyłącznie w sprzęt odrzutowy do grudnia 1951. Gdy się ponadto uwzględni, że W. Brytania otrzymała już 70 amerykańskich superfortec i dalsze niebawem otrzyma, można przyjąć, że W. Brytania stanie się już niebawem ponownie potęgą lotniczą.

Również Marynarka Wojenna nie zaniedbuje modernizacji, jednak w skromniejszym zakresie. Jak ujawnił podsekretarz stanu Admiralicji, Callagham w Izbie Gmin, przeprowadzono udane próby z torpedami przyciąganymi przez cel, ze specjalnym typem myśliwca przeznaczonego do zwalczania łodzi podwodnych, wreszcie z „materacowymi" pokładami na lotniskowcu „Warrior" umożliwiającymi lądowanie nie tylko myśliwców odrzutowych, ale nawet ciężkich bombowców bez kół. Ponadto spuszczono na wodę 1 nowoczesny lotniskowiec, buduje się 1 nowoczesną fregatę i adaptuje stare fregaty do walki z nowoczesnymi łodziami podwodnymi. Wreszcie pracuje się nad nowym, uproszczonym typem ścigacza. Jak widzimy, główny wysiłek poświęcony jest koniecznemu zwiększeniu środków do walki z rosnącym niebezpieczeństwem rosyjskich łodzi podwodnych. Nie zaniedbuje się jednak także usprawnienia współpracy z flotami sojuszniczymi (takie kombinowane manewry odbyły się ostatniow Zatoce Biskajskiej) oraz prób wprowadzenia napędu atomowego.

NIEMCY. Militaryzacja czerwonej policji w rosyjskiej strefie okupacyjnej postępuje naprzód mimo protestów mocarstw zachodnich. Podług relacji licznych zbiegów (w ciągu 5 pierwszych miesięcy b.r. zbiegło do Zachodnich Niemiec aż 237 policjantów), skoszarowana część policji czerwonej liczy już blisko 50.000 chłopa. Dzieli się ona na baony (Bereitschaften), wyposażone częściowo także w ciężką broń, m.i. w działa i czołgi. Artyleryjskich jednostek jest już 6. Posiadają one działa lekkie i średnie. Ilość jednostek pancernych ogranicza się na razie do trzech, ale za to posiadają one częściowo (podług zeznań por. Nochta) niemieckie „Tygrysy" i rosyjskie czołgi T-34. Ponadto istnieją rzekomo zawiązki marynarki wojennej i lotnictwa. Instruktorami są Niemcy i Rosjanie. W kierownictwie pracuje kilku niemieckich generałów . Oddziały tej policji w sile 25.000 biorą obecnie po raz pierwszy udział w manewrach rosyjskich 5 dywizji.

Ta odbudowa zakamuflowanej „Reichswehr" doprowadzi prawdopodobnie do stworzenia drugiego jej zawiązku w Zachodnich Niemczech. Na razie mocarstwa zachodnie „badają możliwość" zrealizowania postulatu Adenauera, by w Zachodnich Niemczech stworzyć pewną przeciwwagę przez zorganizowanie skoszarowanej policji w sile 25.000 chłopa. Jeżeli ten postulat przyjmą i Rosja w jego realizacji nie przeszkodzi, będziemy świadkami wyścigu zbrojeń między Niemcami!

Z drugiej strony rozbudowa czerwonej policji niemieckiej umożliwi pewne zmniejszenie rosyjskich wojsk okupacyjnych, brane pod uwagę ze względów propagandowych. Prasa czerwona głosi, że przewiduje się redukcję do 25%.

Z tą nową polityką Kremla w stosunku do Niemiec wiąże się także przejęcie kontroli rosyjskiej przez aparat cywilny. Wojskowych szefów komisji kontrolnych dla Berlina, Brandenburgii, Saksonii i Turyngii, generałów Kotikowa, Szarowa, Dubrawskiego i Kołeczniczenko odwołano do Rosji i zastąpiono cywilami. W związku z tym wzrosły prawdopodobnie kompetencje dowódcy wojsk rosyjskich w Niemczech, gen. Czujkowa.

Chiny - Formoza. Do planowanej ofensywy na Fomozę Czerwoni przygotowali już około 5000 statków i dżonek, rzekomo zdolnych do jednorazowego przewiezienia około 250.000 ludzi i odpowiedniego sprzętu. Czy wobec zaangażowania się flot anglosaskich w obronie Formozy Mao Tse Tung zdecyduje się na ten ryzykowny desant, zależyć będzie od dalszego przebiegu kampanii koreańskiej. Na razie wysyła oddziały mandżurskie z rejonu Kantonu i pogranicza Indochin nad granicę Korei. Nie oznacza to oczywiście, że zrezygnował już z próby opanowania Formozy, bo sił lądowych posiada i tak znacznie więcej, niż do takiego desantu potrzeba.

KAGE

OBCHÓD KATYŃSKI W BRAZYLII

Dnia 4 czerwca br. odbył w Sao Poolo żałobny obchód poświęcony pamięci ofiar Katynia z inicjatywy Komitetu, wyłonionego przez wszystkie polskie organizacje i popartego współudziałem polskiego duchowieństwa. Po nabożeństwie w kościele Dom Bosco przy ołtarzu Matki Boskiej Częstochowskiej, które odprawił ks. prof. dr B. Cherka i w czasie którego ks. dr J. Kasprzyk wygłosił podniosłe kazanie, w wielkiej sali XX Salezjanów odbyła się uroczysta Akademia Żałobna przy współudziale licznych rzesz całego społeczeństwa, zarówno ostatniej emigracji wojennej, jak i Brazylian polskiego pochodzenia.

Po wysłuchaniu hymnów brazylijskiego i polskiego i uczczeniu pamięci ofiar Katynia przez minutę milczenia, przemawiali przedstawiciele polskich organizacji: inż. J. Piątkowski w imieniu Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Polit., Rtm. St. Hamuliński imieniem Towarzystwa J. Piłsudskiego, mgr. W. Średnicki im. Unii Kultur. Polaków w Brazylii, p. M. Michalski im. Brazylian polskiego pochodzenia, który — złożywszy podziękowanie XX. Salezianom — oświadczył, że akademia ta „po raz pierwszy może w historii emigracji polskiej w S. Paolo zgromadziła przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń i organizacji Polaków i Brazylian polskiego pochodzenie". Referat p.t. „Prawda o Katyniu" wygłosiła p. Krystyna Szkupowa. W części koncertowej p. A. Smoleński wykonał marsz żałobny Szopena, p. A. Polakiewicz recytował wiersz o Katyniu animowego poety Lwowskiego, chór pod batutą ks. dr J. Kasprzyka wykonał „Pieśń załobną" ks. A. Hlonda. Nakoniec zebrani uchwalili rezolucję, składającą hołd ofiarom Katynia i domagającą się powołania międzynarodowego trybunału dla osądzenia sprawców tej zbrodni.

Akademia odbyła się na tle pięknej dekoracji projektu art. mal. Mirgalowskiego wykonanej przez art. mal. Romaszko i W. Serbina.

KAZIMIERZ GLABISZ, Gen. bryg.

"JUNIOR WAR"

Któryś z amerykańskich korespondentów nazwał wojnę koreańską „junior war". Określenie to przyjęło się.

Junior albo umiera, albo wyrasta na seniora. Mała wojna może tak samo albo wygasnąć, albo przeistoczyć się w wielką wojnę, cały świat ogarniającą.

Dotychczasowy przebieg walk, początkowo wyłącznie bratobójczych, a po tygodniu już międzynarodowych był, że tak powiem, logiczny, t.z. odpowiadał przewidywaniom ludzi orientujących się w układzie obustronnych sił. Nie warto go szczegółowo odtwarzać. Wystarczy stwierdzić, że dzięki zaskoczeniu, przewadze techniczej i liczebnej oraz lepszemu morale i dowodzeniu udało się Czerwonym w ciągu dwóch tygodni zająć na zachodzie stolicę Południowej Korei, Seoul, sforsować z łatwością poważną barierę rzeki Han, rozbić wojska Południowej Korei, uchwycić port Incho i lotniska Kimpo i Suwon, wreszcie zdobyć bronione przez Amerykanów Czuman i Czonui, zaś na wschodzie przeprowadzić kilka udanych desantów morskich i rozniecić partyzantkę. Gdyby nie akcja lotnictwa anglosaskiego i rzucenie w bój oddziałów 24 dywizji amerykańskiej z Japonii, czerwone kolumny prawdopodobnie zbliżałyby się obecnie do południowego wybrzeża Korei i do jej najważniejszego portu Fusan. Interwencja amerykańskich sił zbrojnych sprawiła, że w dniu 10 lipca dopiero jedna trzecia Południowej Korei została przez Czerwonych opanowana.

Napór Czerwonych idzie w dwuch kierunkach. Główny po osi zachodniej (Seoul, Czonan, Taejon), zaś pomocniczy i oskrzydlający w centrum i wzdłuż wschodniego wybrzeża w kierunku na Taegen i Fusan, jedyny port, w którym mogą przybijać statki transoceaniczne. Od utrzymania rejonu Taegen-Fusan zależy nie tylko los kampanii, ale poniekąd nawet świata. Bez utrzymania tego portu nie może być mowy o utrzymaniu przyczółka na Korei, z którego Amerykanie mogliby przejść z czasem do kontrofensywy. Rozstrzygnie się ten wyścig do Fusan w najbliższych dniach, bo odległości nie są duże. Od utraconego ostatnio Czonan do portu Fusan jest zaledwie 160 mil w linii powietrznej, a teren nie obfituje w naturalne przeszkody.

Szanse wygrania czy przegrania tego wyścigu można na razie oceniać na „fifty-fifty" (50% : 50%), t.z. tak, jak Pandit Nehru ostatnio ocenił szanse pokoju i wojny.

Choć Czerwoni rozporządzają rzekomo kilkunastu dywizjami, 200 czołgami i ponad 700 działami, gdy Amerykanie dysponują na miejscu tylko jedną (24-tą) dywizją piechoty, podwiezioną z Japonii i słabo tylko wspieraną przez resztki wojsk południowo-koreańskich, możnaby być spokojny o losy portu Fusan i rejonu Taegen, gdyby MacArthur posiadał w Japonii większą ilość dywizji, a na Korei dobre lotniska. Niestety ma on w Japonii już tylko trzy dywizje piechoty, posiadające bodaj tylko po jednym baonie czołgów, a nieutracone jeszcze lotniska koreańskie pod Kusan, Urusan i Fusan nie są, jak się wydaje, wyposażone należycie. Japonii nie może MacArthur ogołocić całkiem z wojsk, bo musi się liczyć z nagłym desantem rosyjskim. Tymczasem obecna sytuacja na Korei i szerokość tamtejszego frontu, wynosząca przeciętnie około 150 mil, wymaga rychłego dosłania co najmniej trzech dalszych dywizji oraz licznych służb, artylerii płot i ciężkiego sprzętu. Brytyjczycy nie kwapią się z lądową pomocą, choć mają znaczne siły w pobliskim, na razie nie atakowanym, jednak zagrożonym Hongkongu. W tych warunkach poważniejsze posiłki mogą być dosłane jedynie z Ameryki. Pierwsze transporty, obejmujące m.i. oddziały słynnych „Marines" (piechoty Mar. Woj.), już odpłynęły, a reszta 1 dyw. piech. morskiej i dalsze jednostki (w tym słynna 2 dyw. piechoty) przygotowują się do załadowania. Transport morski trwa jednak co najmniej 16 dni i nie może objąć odrazu wszystkich jednostek, bo potrzebne jest uprzednie wzmocnienie stanów, możliwe dopiero od kilku dni na podstawie zarządzenia konskrypcji i przyjmowania ochotników. Toteż władze amerykańskie, działające — jak zwykle — z rozmachem, zakontraktowały wielką ilość samolotów pasażerskich i frachtowych 7 linii lotniczych, by przy ich pomocy i przy pomocy transportowców wojskowych przerzucić do Japonii przynajmniej część posiłków i sprzętu powietrzem. Pociągnięcie to, pobór 300.000 rekrutów i rezerwistów w wieku od 19 do 25 lat, uchwalenie 300 milionów dolarów na przyspieszenie produkcji bomby wodorowej, wreszcie szereg zarządzeń natury ochronnej i mobilizacyjnej świadczą, że Ameryka „zakasała rękawy" i przygotowuje się do dłuższej rozprawy.

Czy posiłki te nadejdą na czas, zależeć będzie od odporności walczących oddziałów amerykańskich i południowo-koreańskich oraz od siły nacisku Czerwonych. Pierwsze oddziały amerykańskie, składające się w 90% z żołnierza nieostrzelanego i niedostatecznie, jak twierdzą korespondenci, wyszkolonego, weszły do boju w warunkach bardzo ciężkich, bo partiami, bez służb i bez ciężkiego sprzętu (czołgi doszły dopiero 9 lipca) oraz w chwili, gdy przetrzebione i zdezorganizowane oddziały południowo-koreańskie nie stawiały już poważniejszego oporu. Na domiar złego baony amerykańskie trafiły na okres deszczowy, utrudniający ruchy i okopywanie się, oraz mogły obsadzać tylko nieliczne punkty. co ułatwiało Czerwonym przenikanie i oskrzydlanie. Nie dziw, że tu i tam powstała panika, że kilka oddziałów przepadło i że nie wszystkie mosty należycie zniszczono. Nie mogło być inaczej w trudnych działaniach opóźniających na stosunkowo rozległym, bo przeciętnie 150 mil szerokim froncie. Mimo to i mimo braku dostatecznej współpracy lotnictwa tempo posuwania się Czerwonych uległo zwolnieniu, częściowo oczywiście także wskutek przezornego i metodycznego kierowania akcją przez czerwone dowództwo, unikające (w myśl doktryny sowieckiej) nadmiernego ryzyka. Dalszy rozwój wypadków zależeć będzie przede wszystkim od tego, czy uda się Amerykanom utrzymać linię rzeki Kum, na północ Taejon, oraz zablokować korytarz wschodni aż do nadejścia dostatecznych posiłków w ludziach, sprzęcie i zaopatrzeniu. Na razie etapy jeszcze nie są zorganizowane i Amerykanie walczę z tymi samymi trudnościami, z którymi walczyliśmy we wrześniu.

Lepiej, choć bynajmniej nie zadowalająco, przedstawia się na razie sytuacja w powietrzu. Anglosaskie lotnictwo wzięło wprawdzie górę już po kilku dniach walk, jednak (wskutek złej pogody, odległości lotnisk i częściowo niedostatecznych sił) nie panuje nad polem walki tak, jak panowało w ostatnim okresie ostatniej wojny i nie odgrywa tej roli, jaką odgrywać powinno. Wystarczy przytoczyć, że amerykańskie lotnictwo liczyło na Dalekim Wschodzie 28 czerwca tylko 470 samolotów bojowych i że n.p. 5 lipca przeprowadzano zaledwie 162 loty bojowe. Najpoważniejszym brakiem, spowodowanym utratą wysuniętych trzech lotnisk i niedostatecznym wyposażeniem tyłowych lotnisk koreańskich, jest konieczność startowania większości eskadr z baz japońskich, odległych o 300 do 500 mil od pola walki. Odległość ta powoduje, że n.p. myśliwce odrzutowe (nota bene za szybkie w stosunku do Jaków) mogą uczestniczyć w walce tylko przez kilka minut. Toteż raczej Mustangi i lekkie bombowce (B-26) wspierają wojska lądowe, o ile pogoda im w tym nie przeszkadza. Superfortec (B-29) jest na razie za mało (na początku było tylko 30), by ich naloty na dalsze tyły Czerwonych mogły ich sterroryzować lub choć tylko sparaliżować. To samo dotyczy rajdów dokonywanych przez lekkie bombowce (B-26) i samoloty startujące z awiomatek. Dopiero dosłanie dalszych lotniskowców (rzekomo płyną już 2 amerykańskie i 1 brytyjski) oraz przerzucenie kilku grup lotnictwa lądowego z Ameryki do Japonii może dać obrońcom pełne panowanie w powietrzu i zaważyć na szali wypadków lądowych. Oczywiście tylko, o ile tymczasem Sowiety nie wzmocnią wydajnie lotnictwa „koreańskiego".

Na morzach otaczających Koreę, a zwłaszcza na Morzu Japońskim, anglosaskie floty panują niepodzielnie i bombardują zwłaszcza wschodnie wybrzeże, są jednak jeszcze zbyt słabe liczebnie, by przeszkodzić nocnym desantom Czerwonych na wschodnim wybrzeżu. Jest to zrozumiałe: niezbyt silna 7-ma flota amerykańska musi równocześnie osłaniać Formozę, a flota brytyjska musi częściami zabezpieczać Hongkong. Dojście nielicznych, zresztą tylko lekkich jednostek australijskich, holenderskich i nowozelandzkich nie zmieni sytuacji radykalnie. Dopiero dopłynięcie okrętów amerykańskich, wysłanych z Hawajów i Ameryki, może uszczelnić blokadę Korei i umożliwić wydajniejsze współdziałanie sił morskich z wojskami lądowymi.

Reasumując, nie ma na razie jeszcze równowagi sił, a tym samym pewności utrzymania reszty Południowej Korei przez Amerykanów. Czy i kiedy dojdzie do uzyskania równowagi i z czasem ewentualnie do zdobycia przewagi amerykańskiej, zależeć będzie od postawy walczących i tempa dopływu posiłków po obu stronach. Amerykańskie możliwości zasilania walk na Korei są zasadniczo i potencjalnie niemal nieograniczone, na razie jednak zredukowane brakiem pogotowia i olbrzymią odległością, wynoszącą około 5.000 mil.

Ważną rolę odgrywa także postawa koreańskiego żołnierza i koreańskiej ludności. Podług zgodnej oceny korespondentów żołnierz-czerwony nie tylko jest lepiej uzbrojony, wyszkolony i dowodzony niż południowo-koreański, ale także walczy z większą determinacją i chytrością. Ponadto otrzymuje pomoc licznych partyzantów i dywersantów. Słaba na ogół postawa wojsk Południowej Korei, której Ameryka pozostawiła sprzęt o wartości 56 milionów dolarów, musiała być dla Amerykanów wielkim rozczarowaniem i zaskoczeniem, tłumaczącym nieco ich na razie niewystarczającą interwencję bezpośrednią.

Wojna koreańska, przypominająca nieco kampanię norweską, ma dotychczas charakter wojny z okresu 1939/40 roku. Wobec słabego na razie udziału lotnictwa różni się wielce od walk z okresu 1943/45 a tym bardziej od przepowiadanej przez teoretyków wojny „za naciskaniem guzików". Najnowocześniejsze (powojenne) środki walki nie pojawiły się na razie na polu walki, jeżeli nie liczyć rzekomo zaangażowanych nielicznych ciężkich czołgów „Superstalin" i „Patton". Nie wprowadzono również rakiet, rzutków kierowanych, bomb latających itd., o bombach atomowych nie mówiąc.

Dopiero ew. **przedłużenie się walk na takim czy innym przyczółku** lub ew. przejście Amerykanów do kontrofensywy **może zmodernizować tę wojnę,** która wtedy stałaby się **kosztownym poligonem doświadczalnym dla obu stron, ale i pompą ssącą zasoby ludzkie** (w wyższym stopniu niż Indochiny czy Malaje) **tylko dla Ameryki.** Rosja, dysponującą masami mandżurskimi, ściąganymi już z Południowych Chin nad rzekę Yalu, może ograniczyć się do dostarczania sprzętu, lotnictwa i początkowo zakamuflowanych jednostek morskich. **Taki pojedynek „per procura" musiałby oczywiście prędzej czy później przeistoczyć się w zmagania bezpośrednie dwuch kolosów,** o ile nie udałoby się Amerykanom odrzucić Czerwonych za 38 równoleżnik i doprowadzić do rozejmu.

Nie znaczy to, że w razie ew. dojścia do nowej, tym razem amerykańskiej „Dunkierki", t.z. do utraty Korei, zniknęłyby automatycznie możliwości przeistoczenia się koreańskiego „junior war" w otwarty konflikt powszechny. Można jednak przypuszczać, że w tym wypadku jego wybuch odwlekłby się nieco, o ile Rosja nie wykorzystałaby niezwłocznie nieuchronnej fali defetyzmu.

NIEPOKÓJ WŚRÓD UCHODŹCÓW W NIEMCZECH

Generalny dyrektor likwidującej się IRO Donald Kingsley oświadczył na konferencji prasowej, że uchodźcy wojenni i polityczni, przebywający obecnie w zachodnich Niemczech, wykazują wielki i zrozumiały niepokój z powodu zapowiedzianej likwidacji IRO

Roczpoczęła się już akcja przekazywania pod władzę niemiecką pierwszej partii uchodźców, liczącej około 140,000 osób, i składającej się głównie z Polaków, Bałtów, Ukraińców, Czechów i Węgrów. Uchodźcy żydowscy nie będą oddani władzom niemieckim, gdyż „to stworzyłoby zbyt wybuchową sytuację". W ciągu dziewięciu miesięcy od chwili zlikwidowania IRO specjalny komisariat dla spraw uchodźców będzie prowadził nadzór i czuwał nad tym, by uchodźcom w obozach nie działa się krzywda. Zdaniem p. Kingsleya, ok. pół miliona uchodźców pozostanie w Niemczech po likwidacji IRO. Cyfra ta będzie się stale powiększać, ponieważ nowi uchodźcy napływają stale z poza żelaznej kurtyny. Z samej Czechosłowacji i Węgier przedostaje się na zachód około 50 tysięcy uchodźców rocznie. (IC)

NOWY DEKRET PAPIESKI

ZAOSTRZENIE EKSKOMUNIKI

Dekret Kongrecji Soboru z dnia 29 czerwca 1950 r. nosi tytuł: „O kanonicznym nadawaniu i powierzaniu beneficjów kościelnych". W treści swojej jest jednak szerzy, gdyż dotyczy sprawy znacznie ważniejszej, mianowicie: „machinacji przeciwko władzom kościelnym".

We wstępie dekret przypomina dzieje ustawodawstwa w tych przedmiotach, cytując wśród historycznych pomników prawa m.i. i dekret Soboru Trydenckiego, w którym ludzie, bezprawnie obejmujący urzędy kościelne, nazwani są „złodziejami i łotrami". Wylicza też obowiązujące w tych sprawach Kanony Kodeksu Benedykta XV. Ten wstęp ma wyraźnie na celu podkreślenie wagi, jaką Stolica Apostolska przywiązuje obecnie do tych dwóch przestępstw: bezprawnego obejmowania urzędów i machinacji przeciwko władzom kościelnym

Czyny te były oddawna uznane za przestępstwa. Obejmowanie urzędów kościelnych bez kanonicznej prowizji jest przestępstwem znanym pod nazwą „intruzji"; machinacje przeciwko prawowitym władzom kościelnym określane są jako „konspiracja". Oba te przestępstwa zaczęły się powtarzać za żelazną kurtyną. Doszło nawet do bezprawnego objęcia biskupstwa (w Bańskiej Bystrzycy, na Słowaczyźnie) — objawy zaś działania przeciwko władzom kościelnym, t.j. konspiracji, nawet ze strony kleru, miały również miejsce (n.p. w Polsce, w sprawie Caritas'u).

Jednakże obecny Dekret nie ogranicza się do przypomnienia o karach grożących intruzom i konspiratorom: stanowi on nowe prawo, zaostrzające dotychczasowe kary. Według Kan. 2394 i 2331, par. 2, intruzi i konspiratorzy podlegali karom, jakie mógł w każdym wypadku wymierzyć im biskup. Obecnie podlegają oni ekskomunice, w którą wpadają przez sam fakt popełnienia czynu, a którą może z nich zdjąć tylko Stolica Apostolska. Nową jest rzeczą rozciągnięcie tej samej kary na wszystkich współdziałających.

Zasługuje również na uwagę nowe określenia przestępstwa konspiracji, które w nowym Dekrecie zostały rozszerzone i obejmują czyny, popełnione niekoniecznie w zmowie z innymi, lecz mające charakter „machinacji" i skierowane nie tylko przeciw Papieżowi, jego wysłań com i własnemu biskupowi — ale w ogóle przeciwko „prawowitym władzom kościelnym".

Nie ulega wątpliwości, że Dekret Kongregacji Soboru jest z związku z objawami zaniku solidarności i dyscypliny w Kościele za żelazną kurtyną.

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W.10

WOLNE POSADY DLA POLAKÓW W PRZEMYŚLE CEGLARSKIM

Firma Castle Fire Brick Co., z Northop (Flintshire) może zatrudnić 50 zdrowych fizycznie Polaków w cegielni. Płace według urzędowych stawek w przemyśle ceglarskim. Nieżonaci Polacy mają zapewnione mieszkanie w hostelu polskim w Hawarden odległym o 3 mile od miejsca pracy. Zapewniony transport autobusami. O bliższe szczegóły zwracać należy się do firmy bezpośredio.

TADEUSZ WITTLIN

„DIABEŁ W RAJU"

Copyright by Tadeusz Wittlin, Londyn 1950, przedruk zarówno całości, jak i poszczególnych fragmentów-zastrzeżony.

PROSTO JAK STRZELIŁ

W mieście był zaledwie jeden zajazd. Wypełniony po brzegi. Szczęśliwie przed wieczorem miało się zwolnić jedno miejsce. Przyrzekłem powrócić, po czym ośnieżoną ulicą udałem się w stronę chałupy chłopa Konarenko, którą wskazali mi przechodnie. Gdy zapukałem w szybę okna, długo musiałem czekać, nim otworzyła drzwi stara wieśniaczka. Na pytanie, gdzie gospodarz, niechętnie odpowiedziała, że wyszedł i nie wiadomo, kiedy wróci. Poprosiłem, by Konarenko odwiedził mnie w zajeździe. Mruknęła coś niezrozumiałe i cofnęła się do izby szybko zamykając drzwi.

Śnieg pod stopami twardy był jak lodowisko. Mróz ciął ostry, aż parzył. Pokryte szronem brwi i rzęsy zasłaniały wzrok. Nos, uszy i policzki trzeba było mocno rozcierać, by nie odmrozić boleśnie.

Wróciłem do oberży, gdzie istotnie znalazł się wolny kąt. Właścicielka gospody, młoda, przystojna kobieta, wesoła była i bezpośrednia w obejściu.

— Przez cały dzień jestem sama, bo mąż pracuje poza domem powiedziała stawiając przede mną szklankę herbaty.

Oczy jej śmiały się zdrowiem, wesołością i swawolą, lecz żebym nie zrozumiał jej błędnie, szybko dodała:

— O, te pończochy — wysunęła nogę — tę chustkę na głowę i inne rzeczy, dostałam od oficerów. Darmo, niech się słowiki kochają — zakończyła filozoficznie, z czego niezbicie wynikało, że choć może nie czytała Marksa, była przysięgłą materialistką.

Otworzyły się drzwi i do izby wszedł młody sierżant z mandoliną. Uśmiechnął się do kobiety, przyjaźnie skinął głową w moją stronę i siadł na łóżku. Za nim zjawiło się wkrótce dwóch innych żołnierzy. Nie ukrywali, że byli z gospodynią w zażyłych stosunkach.

Kobieta nastawiła samowar, przygotowując wodę na herbatę. Znów stuknęły drzwi i wszedł strażnik graniczny o twarzy ponurego przestępcy. Siadł na stołku, pomiędzy łóżkiem a szafą i nieufnie spojrzał na mnie.

— Kiedy przyjechaliście? — rzucił obojętnie.

— Dziś rano — odrzekłem.

— Na długo?

— To zależy...

— Od czego?

— Czy odnajdę żonę, która uciekła z Niemiec i przyjechała tutaj.

— Jak się nazywa?

Gdy wymieniłem nazwisko, strażnik zaprzeczył ruchem głowy. Nie słyszał o kimś podobnym w tych stronach.

— Jaki jej zawód — spytał.

— Nauczycielka.

Granicznik ponownie potrząsnął głową.

— Jak ona wygląda?

Wyjąłem z portfelu fotografię pewnej aktorki i podałem.

Trzymając zdjęcie w palcach, przyznał z uznaniem:

— Niebrzydka.

Żołnierze podeszli bliżej, by przez ramię strażnika spojrzeć na zdjęcie.

— Żona twoja? — spytał sierżant.

— Tak.

— Niczego sobie. Ale tyle kilometrów przejeżdżać, żeby ją odszukać... Ot, dziwak! — wzruszył ramionami. — Żona nigdy nie zginie, chyba jak sama zechce, ale wtedy, to i diabeł jej nie znajdzie. Warto ci było tłuc się w drodze, marznąć i pieniądze tracić? Wiesz chociaż, gdzie ona przebywa?

— Podobno tu, w mieście.

— Podobno...! A jak nie, to co?

— To wrócę skąd przyjechałem, gdzie mam pracę.

— Zwolnili cię?

— Tak. Na kilka dni.

— Żebyś babę odnalazł?

— Tak...

— Ej, ty głupi. Tyle jest innych.

— Ale ja kocham ją jedną.

— Jest bardzo ładna — poparła mnie gospodyni, która również przyglądała się zdjęciu.

— Ładnych jest dużo — odparł sierżant, nie rozumiejąc, jak można poświęcać czas i pieniądze dla odszukania ukochanej osoby.

Samowar huczał jak lokomotywa. Żołnierze zajęli się gorącą herbatą i skręcaniem machorki w skrawki gazety. Sierżant zaczął brząkać w struny mandoliny. O zmierzchu wyszli na kolację do wojskowej jadłodajni.

Zapadał wiecór, gdy do gospody wszedł śniady mężczyzna z czarnym kożuchu.

— Konarenko — przedstawił się, głośno wymieniając nazwisko w sprzestrzeń, po czym zaczął witać gospodynię, jak stary sąsiad.

— Dobry wieczór — pozdrowiłem go — Byłem rano u pana.

— Mówiła mi żona. Dlatego przyszedłem.

Wyszliśmy przed dom, aby porozmawiać na osobności.

— Znajomi podali mi pana adres — powiedziałem, gdy znaleźliśmy się na pustej drodze, za którą rozciągało się ośnieżone pole.

— Tej nocy chciałby pan pójść?

— Jeśli można...

— Sto rubli zapłaci pan? — Chlop spojrzał spod oka.

Targ byłby bezcelowy.

— Zapłacę.

— O dziesiątej wieczorem proszę czekać przed apteką. Wie pan, gdzie apteka?

— Nie, ale dowiem się.

— To tymczasem, dowidzenia.

O oznaczonej porze czekałem na umówionym miejscu. Przewodnik przyszedł wkrótce.

— Pieniądze są? — było jego pierwsze pytanie.

Wręczony mu, szaro — czarny banknot z podobizną Lenina, wartości dziesięciu czerwońców, wsunął za watowaną kurtkę i ruszyliśmy.

Stąpaliśmy po grudach zmarzłego pola, nim zboczyliśmy na leśną ścieżkę. Przewodnik spytał o godzinę. Zbliżała się jedenasta. Należało zaczekać. O północy zmieniały się graniczne straże, a wówczas najłatwiej przejść niepostrzeżenie.

Dymem papierosa, zapalonego pod osłoną płaszcza, można się zaciągnąć, jeśli dłonią nakryć ogień, żeby nie świecił w ciemności. Czas dłużył się w nieskończoność. Mówić nie było o czym. Zgasiliśmy niedopałki i ruszyliśmy dalej. Zdążaliśmy szybko, parskając szarymi oparami mrozu. Droga pięła się pod górę, aż trudno dech złapać. Przewodnik wyciągnął rękę po mój plecak.

— Niech pan pozwoli. Ciężko panu. Pomogę. — powiedział dobrotliwie.

— Nie, dziękuję...

— Poniosę trochę. Potem znów oddam. — prosił cichym szeptem.

Wręczyłem mu worek, postanawiając trzymać się blisko przewodnika, by mi nie umknął. Lecz Konarenko nie myślał o rabunku.

— Teraz panu lżej i chodzić raźniej — powiedział.

Doznałem niemiłego uczucia, jak gdyby chłop biorąc rzeczy, chciał mnie do siebie przywiązać.

Przedzieraliśmy się przez gęstwinę lasu. W silnym, nocnym mrozie, było to szczególnie męczące. Musieliśmy zatrzymać się, by odpocząć.

— Jeszcze kilometr i wyprowadzę pana prosto, jak strzelił szepnął przewodnik, głęboko wciągając powietrze.

Odsapnęliśmy i ruszyli w dalszą drogę. Wychodząc z wysokiego boru wstąpiliśmy na wydeptaną drogę, która wpadała w szeroką polanę, gdzie czerniła się, do połowy wkopana w ziemię lodownia, czy chata leśnego smolarza. Na cofnięcie się bylo zapóźno. Konarenko dotrzymał słowa. Zaprowadził mnie prosto, jak strzelił. Na posterunek sowieckiej straży granicznej.

SĄDY OBYWATELSKIE NA OBCZYŹNIE

Premier i kierownik Ministerstwa Sprawiedliwości p.T. Tomaszewski wygłosił na posiedzeniu Rady Narodowy następujące przemówienie:

Projekt dekretu o Sądach Obywatelskich na obczyźnie jest częścią programu długofalowego, który nie może być w obecnych okolicznościach zaniedbywany, ponieważ nie my decydujemy o sprawach kończących lub przedłużających nasz pobyt na uchodźctwie.

W tym programie poczesne miejsce zajmuje organizacja społeczności polskiej na obczyźnie. W dotychczasowej strukturze organizacyjnej brakuje nam tak ważnego organu jak sądy. Potrzeba ich jest widoczna, czego dowodzi samorzutne powstawanie w większych skupiskach polskich różnego rodzaju komisji orzekających, względnie Sądów Obywatelskich o rozmaitych zakresach działania, rządzących się rozmaitymi statutami.

Wszystkie one mają ambicję stworzenia namiastki sądów koronnych, brakuje im jednak oparcia o ustawę. Trzy więc powody skłoniły Rząd do opracowania projektu:

1. Uzupełnienie struktury organizacyjnej polskiej społeczności na obczyźnie niezbędnym ogniwem;
2. Zadośćuczynienie widocznej potrzebie społeczeństwa;
3. Zapewnienie minimum niezbędnej jednolitości w organizacji Sądów Obywatelskich i stworzenie dla nich podstaw ustawowych.

Dodać trzeba, że przywrócenie jawności naszemu życiu państwowemu, a między innymi działalność komisji specjalnej wymaga stworzenia odpowiednich organów sprawiedliwości, przed którymi zainteresowani mogliby bronić swej czci

Projekt ustala, że Sądy Obywatelskie powołane są do orzekania w sprawach: a) o czyny sprzeczne z obowiązkami obywatelskimi lub polskim interesem publicznym, popełnione po 1. września 1939; b) o naruszenie czci w związku z działalnością publiczną; c) o roszczenia cywilne.

Zupełnym „novum" jeżeli chodzi o konstrukcje Sądów Obywatelskich, jest wprowadzenie do dekretu orzecznictwa w sprawach cywilnych. Sądzę jednak, iż to jak najbardziej odpowiada potrzebom społeczeństwa polskiego na obczyźnie. Niedostateczna znajomość języka, niezwykle wysokie opłaty sądowe w szeregu krajów rozsiedlania uchodźstwa, jak jak również niemniej wysokie koszta pomocy prawnej w wypadku konieczności zwrócenia się do adwokatów cudzoziemskich, stawiają wielu naszych rodaków w położeniu zupełnie bezradnym, w wypadku sporu cywilnego. Nic zdaje się nie stoi na przeszkodzie, by tego rodzaju spory, które, nawiasem mówiąc, są coraz częstsze w miarę wsiąkania Polaków w życie gospodarcze kraju osiedleńca, były rozstrzygane przez zespoły prawników polskich, działających w charakterze sądów polubownych. Statuty takich sądów, dostosowane do wymogów prawa miejscowego, tak by wyrok sądu polubownego mógł w następstwie uzyskać klauzulę wykonalności sądu koronnego, dadzą możność załatwienia tańszym kosztem powstałego sporu, a może nawet stworzą forum, przed którym będzie mogło wykonywać praktykę wielu naszych pozbawionych pracy prawników.

Rząd zdaje sobie sprawę, że w zasadzie prawo wyroków i nakładania takich czy innych kar stanowi składową część praw suwerennych, zazdrośnie strzeżonych przez wszystkie państwa, na których terenie Sądy Obywatelskie mają działać. Sądzić jednak należy, że omawiany projekt dekretu nie wejdzie w kolizję z owymi prawami, a to przede wszystkim dlatego, iż zakres kompetencji projektowanych sądów obejmuje czyny, dotyczące wyłącznie interesów społeczności polskiej, które nie są i nie mogą być ścigane przez sądy koronne poszczególnych państw, bądź też czyny, których ściganie wszędzie jest uzasadnione li tylko od woli i inicjatywy jednostek (sprawy o zniesławienie). Dodatkową i bardzo ważną gwarancją bezpieczeństwa w tym względzie jest zamieszczona w tym tekście klauzula (art. 3) głosząca, że sądy te są właściwe tylko w stosunku do osób, które dobrowolnie poddadzą się ich orzecznictwu, składając w tym celu odpowiednią deklarację na piśmie; naturalnie odmowa poddania się Sądowi Obywatelskiemu będzie miała zdecydowaną wymowę.

Wprowadzona więc do dekretu powszechnie przyjęta zasada prawna „volenti non fit iniuria" winna być wystarczającym zabezpieczeniem osób biorących udział w wyrokowaniu przed obawą narażenia ich na przykrości ze strony miejscowych władz państwowych.

Projekt stara się nadać Sądom Obywatelskim cechy fachowości, niezależności i godności. Projekt dekretu nie burzy istniejących komisji orzekających, ale je zachowuje przekształcając je w niezbędnym zakresie.

Proszę Wysoką Radę, aby zechciała uznać projekt dekretu o Sądach Obywatelskich jako dalszy ciąg dekretów tego rodzaju jak o utworzeniu Skarbu Narodowego, o powołaniu Rady Narodowej, o Ordynacji Wyborczej i o Gminach Polskich, a więc dekretów tworzących zręby organizacyjne naszej społeczności na obczyźnie.

SPRAWA REDAKTORA „ORŁA BIAŁEGO", OSKARŻONEGO PRZEZ PPŁK. DYPL. ST. PSTROKOŃSKIEGO O ZNIESŁAWIENIE

W Nr. 24 i 31 tygodnika „Orzeł Biały" z dni 13 czerwca i 31 lipca 1948 r. były umieszczone dwa artykuły pod tytułem „Do wiadomości opinii publicznej". Artykuły te były w związku z wydaniem przez ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego w roku 1948 w Londynie broszury p.t. „Kapitulacja Polskich Sił Zbrojnych".

Z powodu powyższych artykułów ppłk. dypl. Stanisław Pstrokoński w dniu 16 sierpnia 1949 r. wniósł do Obywatelskiej Komisji Orzekającej w Londynie oskarżenie redaktora „Orła Białego" Ryszarda Piestrzyńskiego o to, że „jako redaktor tygodnika „Orzeł Biały" zamieścił artykuły, w których przytoczył szczegóły popełnionej rzekomo przez ppłk. dypl. Stanisława Pstrokońskiego zdrady, tak konstruując oba te artykuły, że przez zatajenie ważnych szczegółów i fałszywe przedstawienie innych — fałszywie przedstawił opinii publicznej działalność oskarżajacego na terenie Związku Walki Zbrojnej oraz w czasie jego przebywania w więzieniu sowieckim, jak również w czasie po zwolnieniu oskarżajacego z więzienia, przez co zniesławił oskarżajacego i pomówił go o zdradę Państwa Polskiego i organizacji Z.W.Z."

Redaktor R. Piestrzyński wyraził zgodę na poddanie się orzecznictwu O.K.O.

Rozprawa odbyła się w dniu 1 lipca 1950 r., a w dniu 3 lipca O.K.O. ogłosiła następujące orzeczenie:

1. *uniewinnić Piestrzyńskiego Ryszarda od zarzutów oskarżenia;*
2. stwierdzić, iż orzeczenie niniejsze nie przesądza sprawy oceny postępowania Pstrokońskiego Stanisława w roku 1940 pod okupacją sowiecką, co mogłoby mieć miejsce w odrębnym postępowaniu rehabilitacyjnym.

Od tego orzeczenia każda ze stron może założyć odwołanie w terminie dwutygodniowym od daty doręczenia orzeczenia.

TANIE MATERIAŁY na LETNIE SUKNIE

(brak w Kraju i b. wysokie ceny)

Kretony kwieciste na letnie sukienki, różne kolory i wzory, 1 jard poj. szer. ... 7/3

Rayony (szt. jedwab) gładkie w 6-ciu pastel kolorach lub tafta w szkocką kratę w 3-ch kol., albo też pepita w 4-ch kolorach 1 jard 12/3

Crepe Marocain w 4-ch kol., 1 jard 8/6

Rayon biały w paseczki nieb. brąz. lub szare, najmodniejszy, 1 jard 8/-

Tartany oryginalne, czysta wełna w szkocką kratę w różn. kol. i desen., na spódlnice i sukienki, 1 j. podw. szerokości 19/9

Próbki na żądanie za opł. 1/6.

Wysyłka do Kraju ze składu

FREGATA (MERCHANT) Ltd.,

11, Greek Street — London, W.1.

Tel.: GER 2522

ZAPRASZAMY do obejrzenia wzorów! Biura otwarte codziennie (także w sobity) od 10 — 6 wieczór.

TEROREM USIŁUJĄ ROZBIĆ KOŚCIOŁ

Inter-Catholic Press Agency donosi:

Celem obecnego okresu kampanii antykościelnej w Polsce i innych zagrabionych krajach jest: przerwać związki Hierarchii kościelnej ze Stolicą Apostolską, przedstawianą jako agentura imperializmu zachodniego; wykopać przepaść między Hierarchią a duchowieństwem parafialnym; zwiódłszy, ilu się da, duchownych perfidnymi intrygami, użyć ich do tworzenia kościóła narodowego pod komendą sowiecką. Takie są cele obecnych manewrów komunistycznych w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech. Cele te spełzną na niczym. Trzeba wszakże pamiętać, że do ich osiągnięcia komuniści rzucili olbrzymie siły organizacyjne, finansowe i policyjne. A to oznacza, że w chwili obecnej zarówno Hierarchia jak i duchowieństwo są pod okrutnym naciskiem psychicznym i terrorystycznym.

Podstępne układy.

Przystępując do nowego ataku, komuniści zaczęli go sprawą „Caritasu". Sprawa ta było przygrywką do forsowania pamiętnego „układu". Przed zawarciem „układu" ubrali się w jagnięcą skórę, obiecywali dotrzymać zobowiązań, „dać Kościołowi swobodę pracy nauczycielskiej, usunąć skutki terroru poprzedniego itp. Po dwóch i pół miesiącach widać wyraźnie, że „układ" ze strony komunistów był manewrem taktycznym i że go nie mają zamiarą dotrzymywać. (Dodajmy, ze było to zgóry do przewidzenia — przyp. red.).

„Układ" był podstępem. Zawierał punkt, w którym było powiedziane, że Hierarchia polska będzie popierała wszystkie usiłowania pokojowe zgodnie z nauką katolicką. Katolicy byli przekonani, że jest to dostatecznie wyraźna manifestacja pracy dla pokoju Kościoła, który i bez tego jest jednym wielkim wołaniem o pokój Boży. Komunistom natomiast punkt ten był potrzebny do podsunięcia w parę tygodni później Biskupom i duchownym listy sztokholmskiego apelu pokojowego, który jest jednostronnym aktem politycznym — z żądaniem jej podpisania. Podstęp dążył do „skompromitowania" polskiej Hierarchii jako tych, którzy nie chcą pokoju, a zarazem udowodnić, że nie chcą pokoju przez fakt utrzymywania łączności z Watykanem, który jest „agenturą podżegaczy wojennych".

Ponura nagonka.

Od dawno nie było w prasie komunistycznej w Polsce tak ponurej i brutalnej nagonkil na Kościół, jak ta, która trwa od dwóch tygodni. Zorientować się z niej dowodnie można, że komuniści idą metodą terroru psychicznego przez obrzucanie Hierarchii kościelnej w Polsce najpodlejszymi argumentami. W tej wrzawie zakrzyczano oświadczenie sekretarza Episkopatu, biskupa Choromańskiego, który raz jeszcze wyjaśnił stosunek Kościoła i Hierarchii polskiej do wojny i do broni atomowej i przypomniał, że Episkopat podpisanie czy niepodpisanie „apelu pokoju" zostawił uznaniu każdego z wiernych.

Komuniści zakrzykują to oświadczenie. Przecież nie o prawdę im chodzi, ale o zrealizowanie celów politycznych. Domagają się, aby Biskupi własnoręcznie podpisali „listy pokoju" i zmusili wszystkich księży do ich ppodpisania. Równocześnie jednak z góry już dodają, że gdyby nawet Biskupi apel podpisali, to to i tak by nic już nie znaczyło, ponieważ podpisaliby pod naciskiem „wzburzonej opinii katolickiej". Nagonka podsuwa, że Hierarchia polska jest „skompromitowana", że społeczeństwo polskie się od niej odwraca. Krzykiem chcą zmienić akurat przeciwny stan rzeczy.

Rodzaje terroru.

Równocześnie z nagonką trwa terror policyjny. W chwili obecnej tajna policja komunistyczna idzie w stosunku do Kościoła po następujących liniach terroru:

1. przygotowuje procesy pokazowe przeciw katolikom, którzy z okazji tegorocznych procesji Bożego Ciała wywieszali barwy watykańskie; podstawą tych procesów ma być stwierdzenie, że Watykan jest państwem politycznym, mobilizującym wojnę, a więc wrogim Polsce; kto tedy wywiesza chorągwie watyńskie, dopuszcza się zdrady.
2. aresztuje księży i świeckich, którzy odmówili podpisania „apelu pokoju"; arsztowanym stawia się zarzut zdrady narodu i ludzkości.
3. organizuje „protesty" rodziców przeciwko katechetom, którzy odmówili podpisów pod „apelem"; organizowane przez bezpiekę zebrania rodzicielskie uchwalają odpowiednie „rezolucje", na których podstawie katecheci są zwalniani ze szkół, a często aresztowani.
4. rozsyła konfidentów do księży i klasztorów, którzy pod pozorem wywiadów prasowych usiłują uwikłać pytanych w materiał „dowodowy" do przyszłych procesów.
5. naciska indywidualnie poszczególnych księży, aby wypowiadali posłuszeństwo Biskupom pod pretekstem braku „solidarności narodowej" w Hierarchii kościelnej w Polsce; najrozmaitszymi środkami terroru usiłuje policja zmuszać księży do zapisywania się do organizacji „księży-patriotów" i przychodzić na ich zebrania.

W chwili obecnej trwa straszliwe prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce. Więzienia napełniają się księżmi świeckimi i zakonnymi. Prasa, radio i organizacje komunistyczne prowadzą gwałtowny atak, usiłując rozbić jedność Kościoła w Polsce.

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LONDYNIE

W 30-tą rocznicę zwycięstwa nad Wisłą Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w porozumieniu ze wszystkimi organizacjami kombatanckimi urządza w Londynie uroczysty obchód święta żołnierza pod hasłem:

„PÓKI MY ŻYJEMY..."

Wielka manifestacja polska odbędzie się w niedzielę, 13 sierpnia br. o godz. 14.00 — 17.00 w największej sali londyńskiej Albert Hall, Kensington, S.W.7.

Program obchodu przewiduje m.in.: W części I: Wprowadzenie sztandarów Polskich Sił Zbrojnych. Wręczenie sztandaru kombatanckiego przedstawicielom SPK. Hołd Poległym. Przemówienia: *Field-Marshal The Lord Wilson, G.C.B., C.B.E., D.S.O., A.D.C.*, i *Gen. Wł. Anders*a. W części II: „Raport Kombatanta" — o żołnierzu polskim w świecie. W części III: „Wspomnienia koleżeńskie" — spotkanie towarzyszy broni połączone z występami znanych solistów polskich. Gawędę wspominkową prowadzić będzie stary wojak wileński Wincuk Markotny (Ryszard Kiersnowski). W części IV: Nowy marsz kombatancki — kompozycji Jana Markowskiego. „Poemat o Żołnierzu Polskim" — pióra Mariana Czuchnowskiego w wykonaniu artystów Teatru Polskiego im. Juliusza Słowackiego. Apel Polaków z obcych ziem do Kraju. Hymny: polski i brytyjski.

Kierownictwo artystyczne: Wiktor Budzyński, Opracowanie muzyczne: Henryk Hosowicz, opracowanie reżyserskie: Leopold Kielanowski, opracowanie plastyczne: Tadeusz Orłowicz.

Współudział w obchodzie przyrzekł Marian Nowakowski — bas „Royal Opera House — Covent Garden". W programie obchodu oprócz orkiestry i solistów wieźmie w powiększonym składzie Chór Polski.

* * *

Dzień 15 sierpnia 1920 r., w którym Polskie Siły Zbrojne złamały najazd sowiecki u bram stolicy Polski, jest pamiętny również w dziejach Europy, którą zwycięstwo pod Warszawą uratowało od zagłady. Obowiązkiem naszym jest przypomnienie światu tej prawdy dzisiaj, gdy złowrogi i zaborczy komunizm zagraża całej ludzkości.

Dla nadania obchodowi manifestacyjnego charakteru, konieczny jest masowy udział Polaków nie tylko zamieszkałych w Londynie, ale w całej W. Brytanii.

Apelujemy więc do społeczeństwa polskiego, a w szczególności do b. żołnierzy PSZ i ich rodzin o wzięcie jak najliczniejszego udziału w obchodzie. Prosimy o organizowanie i zgłaszanie do komitetu zbiorowych wycieczek.

Karty wstępu z numerowanymi miejscami będą do nabycia w cenie od 1—5 sh. Zamawiać je można w Komitecie Organizacyjnym Święta Żołnierza, 18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. WEStern 0747-9.

Komitet przymuje również zgłoszenia na noclegi dla grup spoza Londynu.

KOMITET ORGANIZACYJNY:

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Samopomoc Lotnicza, Samopomoc Marynarki Woj., Sekretariat Kół Oddziałowych, Koło b. Żołnierzy AK, Związek Inwalidów Wojennych PSZ, Komitet Inwalidzki PSZ, Związek Kombatantów Żydów PSZ, Koło Kobiet Żołn. PSZ i Związek Polskich Spadrochroniarzy.

SPRAWY BUDŻETOWE W RADZIE NARODOWEJ

(ze strony 1)

dynie tworzyć będzie: a) 18 członków obywatelskiej komisji orzekającej, która dla pewnych spraw już dzisiaj działa, b) 6 sędziów powołanych spośród kandydatów wskazanych w podwójnej ilości przez Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów R.P. po zasięgnięciu opinii Stowarzyszenia Prawników Polskich w Zjedn. Królestwie. (Przemówienie p. premiera Tomaszewskiego podajemy osobno).

Po omówieniu innych spraw bierzących, a zwłaszcza ustalenia terminu 2 tygodni dla zgłaszania poprawek do protektu dekretu o ordynacji wyborczej, zabrał głos w sprawie osobistej prof. A. Pragier, który złożył oświadczenie dotyczące ataków przeciwko niemu, jakie pojawiły się na łamach „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnerze". P. Pragier zakończył oświadczenie zapowiedzią, że skieruje sprawę do Sądu Obywatelskiego.

NASTROJE WOJENNE W POLSCE

Pod wpływem ruchów wojska polskiego i sowieckiego w Polsce szerzą się wśród ludności nastroje wojenne. Do nerwowości przyczyniają się drastyczne rozporządzenia administracyjne i akcja policyjna przeciwko „rozsiewaniu plotek". Reżym usiłuje stłumić drakońskimi karami poruszenie wśród ludności, powstające z powodu pierwszych zbrojnych starć Ameryki z wojskami komunistycznymi. Sądy wojskowe, okręgowe i apelacyjne mają na wokandzie szereg procesów przeciwko „dywersantom, rozsiewającym plotki i szerzącym popłoch".

Jeden z takich procesów odbył się niedawno w Łodzi, gdzie sąd apelacyjny skazał Bogdana Witkowskiego na 4 lata więzienia za „rozsiewanie fałszywych wiadomości". Witkowski miał opowiadać swoim znajomym, że ginachy szkolne w Łodzi i w innych miastach przygotowuje się na kwatery dla wojska sowieckiego, które już stacjonują w Łowiczu, Kutnie i Skierniewicach. Poza tym prokurator zarzucił Witkowskiemu, że „szkalował bohaterskich żołnierzy sowieckich".

Surowe wyroki, jakie nakładają sądy na „plotkarzy", wynikają z tego, że rzeczywiście w Polsce zauważono ostatnio duże ruchy wojska sowieckiego, które nie jest skoszarowane w większych ośrodkach, lecz rozrzucone po całym prawie kraju, przeważnie po wsiach. Wojska te zdążają na południe i na zachód. Władze policyjne rezerwują dla nich sale, domy partyjne i kulturalne, a nawet szkoły wiejskie.

Masowe zbieranie podpisów pod apel sztokholmski wydało zupełnie odwrotne skutki. Ludzie przekonali się, że Rosja sztucznie rozwinęła kampanię pokojową właśnie w tej chwili, gdy zimna wojna dochodzi do szczytu i Ameryka wykazuje coraz większą gotowość do wojny, a Rosja tymczasem chciałaby zaskoczyć Amerykę nieprzygotowaną. W obawie przed wojną ludność niechętnie wysyła dzieci na kolonie letnie, jak również słucha radia zagranicznego, stara się dowiedzieć prawdy z zagranicy i gromadzi zapasy żywności. To wszystko wprowadza w szał komunistycznych przywódców.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje wydawnictwo „Orła Białego" Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. Zmiana adresu 1s. :-:W BELGII: miesięcznie frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vinçotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy; Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :-: WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Libraire — 12 rue St. Louis en I'Ile — Paris 1V. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. :-: W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacac przekazem pocztowym: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). :-: W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. :-: W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. :-: W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. :-: W SZWAJCARII franków szw.: miesiecznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacac białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 19. :-: W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :-: We WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. :-: W ARGENTYNIE: kwart. 12 peso, półrocz. 24 peso. Prenum. przymuje: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :-: W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocz. Cr. 70. Prenumeratę przymują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolacao 3625: w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :-: W. AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. £0.15A, roczna £2.17.6A, opłata kwart. za premie £0.7.6A. :-: W KANADZIE: kwart. $1.60, półrocznie $3. — Prenum. przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. :-: W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przelotem" — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego" — 50 P.L. (piastrów lib.). :-: W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :-: W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $1.50, półrocznie $3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California „Gryf" — W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, 4917, West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. :-: OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam £1.—.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. GLAdstone 4188. **Adres Administracji:** „Gryf" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden. E.C.1. Tel.: CHAncery **5094.**

Published by "GRYF" Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1 (Tel.: CHAncery 5094). Printed by Unique Printers Ltd., 133, New Road, London, E.1.